№ 36. Warszawa, dnia 8-go Września 1907 roku. Rok XLIII.

BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 20 z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.
Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.
Ekspedycya Główna ulica Nowy-Świat Nr. 41.
Ogłoszenia przyjmuje Administracya „Bluszczu" po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gebrynowicza i Schmidta kwartalnie złr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartaln. zł. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego:" w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Czyje zadanie?

„Narody mają o tyle prawo do życia, o ile popierają wielkie myśli i uczucia wielkie, a myśli tych i uczuć bronią."

A. Mickiewicz

Kończą się już wakacye, te dni złotej swobody uczącej się młodzieży, która po większej części ze smutkiem myśli o rozpoczynającym się znów roku szkolnym, o porzuceniu rodzinnych kątów i zaprzężeniu się w jarzmo trudów i obowiązków pracy szkolnej.

Aczkolwiek obecnie praca ta załatwianą jest przez wykłady w ojczystym języku i przez nauczycieli rodaków, starających się dopomagać uczniom w zwalczaniu trudności przy zdobywaniu wiedzy, aczkolwiek posiadamy to upragnione przez nas szkolnictwo polskie, dla którego tyle ofiar ponieśliśmy i które, zdawałoby się, powinno urzeczywistnić myśl i słowa Staszica: „Młodzieży! ty pociecho i chlubo narodów, na twoich barkach spoczywają przyszłe nasze losy, tem lepsze, im większe poczucie obowiązku wyrobić w sobie zdołasz," mimo to wszystko jednak, niestety, wciąż o uszy nasze, jak ciężki, niemiły zgrzyt obijają się skargi i narzekania na rozprzężenie się młodzieży szkolnej, na jej lekceważenie starszych, przewodników, moralności, na brak szkolnego rygoru i t. p. Skargi te bólem dotkliwym przejmują serce społeczeństwa, nasuwając pytanie: kto temu najbardziej winien? na kim najwięcej cięży powinność, by młodzież nasza rozumiała i starała się urzeczywistnić wielkie zadanie szkoły narodowej? Kto powinien wpoić w młodociane serca i umysły, głębokie umiłowanie dla jej celów i ideałów, oraz poczucie obowiązku, sumienia i honoru, tych najważniejszych podstaw moralnych życia ludzkiego. Czyż to nie do nas, matek-Polek przedewszystkiem należy?... pytam Was, Rodaczki moje?

Na straży rodziny bowiem stoi kobieta-matka, ta pierwsza mistrzyni człowieka, której niewolno zapominać ani na chwilę o tem, że charakter człowieka rozwija się, jak kwiat z pączka, prowadzony siłą, więdnie i marnieje. Od najwcześniejszych też lat życia dziecka, rozważając z niem wspólnie codzienne jego postępki i zachowanie się względem otaczających, wskazując, jak oceniać należy pracę bliźnich, a samemu wykonywać ją z ochotą i akuratnością, jak należy być wdzięcznym wszystkim, którzy podejmują trudy około wychowania jego lub nauki, łatwo wprowadzimy dziecię na drogę obowiązku, czyli wpoimy w nie jego poczucie, idące zawsze w parze z sumieniem, tą potężną władzą ducha ludzkiego, analizującą nowe czyny i będącą ich kierownikiem.

Sumienie to wewnętrzna potrzeba praw etycznych, dająca nam pojęcie zła lub dobra i prowadząca nas do takiego uregulowania życia, by nikt nie mógł mu nic zarzucić, by najmniejsza skaza nie postała na postępowaniu naszem, a gdy wobec Boga sumienie strzeże nas od grzechu, wobec świata jest ono w moralnem znaczeniu ową białą szatą duszy, naszej, którą kala najlżejsze dotknięcie brudu i zmusza nas do nieustannej na siebie uwagi, do chodzenia tylko prostą i uczciwą drogą. Wymagamy sumienia jedni od drugich, łącząc je ściśle z pojęciem o honorze, tem źródle szlachetnych czynów i wzniosłych idei; pracujmy więc nad wczesnem wyrobieniem sumienia u dzieci naszych, albowiem przywykłszy w domu, pod okiem matki, do poczucia obowiązku właściwego i oceniania pracy drugich, zwłaszcza nauczycieli, dziecko nie będzie ich sobie lekceważyło, nie będzie rozgoryczało ich mniemaniem: uczą, bo muszą, bo są za to płatni i t. p., a nauki traktować nie będzie jako nieznośnego przymusu, jako zła koniecznego... Tak przygotowane do życia i nauki dzieci, znalazłszy się w szkole, potrafią ocenić pracę swych przewodników i nie staną się ciężką troską rodziców.

Matki-Polki, nie odkładajcie „na później" urobienia poczucia obowiązku, sumienia i honoru w dzieciach waszych, nie zostawiajcie tego zadania samej szkole, mówiąc: „już w domu nic nie poradzę, szkoła nauczy go, czy ją, rozumu i obowiązku," bo jakkolwiek dziecko wśród obcych więcej uważa na siebie i wyrabia się, jednak nie mając z domu gruntownych zasad, łatwo zachwiać się może pod złym wpływem.

Prawda, iż trudne niezmiernie jest zadanie matki wychowawczyni, w dzisiejszych zwłaszcza przełomowych czasach, wśród ścierających się wciąż z sobą prądów, tem większa też cześć i chwała matkom, które umieją wpływ swój utrzymać i prowadzić dziecko w życie pod hasłem: któż nie pozna dobrych matek po dobrych dzieciach?.. Gdy wszystkie w ten sposób wywiązywać się będziemy ze swego zadania, jakże znacznie ułatwimy pracę nauczycieli, jak dopomożemy dzieciom naszym do postępowania zawsze drogą prawdy i honoru i do urzeczywistnienia myśli wielkiego Staszica, utrwalimy w umysłach dzieci naszych, iż:

. . . . . „w ludzkości pochodzie
Duchy młodzieńcze niech idą na przodzie,
Niech biją tory przed braćmi ciemnymi,
Niech będą świtem i jutrznią tej ziemi
I wyciągnięta po światło prawicą."

Matka-Polka *M. R-S.*

MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

V.

Z chwilą zaaresztowania siostry i szwagra, Sewerka Strzałkówna stanęła w ciężkiej kolizyi ze swojemi przekonaniami i zasadami wywrotowemi; dopóki bowiem groza położenia i niebezpieczeństwa prowadzonej potajemnie akcyi narażały innych, dawały się we znaki „tym trzecim," wytwarzały często sytuacye bez wyjścia, póty zapalona agitatorka stała na samym krańcu nieprzejednanych, jako przeciwniczka wszelkich półśrodków, i z największem wówczas oburzeniem wybuchała na „słabych i małodusznych," którzy uginali się pod ciężarem osobistych nieszczęść i nie okazywali bohater-

skiej pogardy dla losu i przedstawicieli przemocy.

Ale gdy uwięziono Chronieckich, bezwiednie zmieniła ton, stała się nagle wyrozumialszą, zaczęła szukać sposobów i sposobików uratowania ich, a przynajmniej ulżenia ich doli, zmniejszenia odpowiedzialności i wydobycia „z pazurów lwa.“

Nie zawachała się nawet odwołać do dobrego serca i pośrednictwa pani Biffer, mającej klijentelę w sferach wpływowych i próbowała przez nią trafić do niedostępnych na innej drodze osobistości, których protekcya w danej chwili mogła się przynajmniej na tyle przydać, aby uzyskała chociaż „widzenie“ z siostrą lub pozwolenie dostarczenia szwagrowi bielizny i pieniędzy na codzienne potrzeby w Cytadeli.

Nauczyła się biegać do cyrkułu, policyi i żandarmów, wydeptywać drogę po rozmaitych biurach, szturmować do rozmaitych dygnitarzy wysokich, zawierać znajomości mniej ważne, ale pożyteczne, i „urabiać“ opinię dla skompromitowanej pary „buntowszczyków,“ podejrzanych jeśli nie o czyny dokonane, to o intencye i plany „bardzo karygodne.“

Od wczesnego ranka, często o szklance czystej herbaty tylko, do samego wieczora rozjeżdżała się z jednego końca miasta na drugi, składając po kilkanaście wizyt dziennie rozmaitym „figurom“ wpływowym, wystawała po kilka godzin w kurytarzach i przedpokojach kancelaryjnych po to, aby wyprosić jakie dobre „razreszenje“ albo wystarać się o upragnioną przepustkę do zobaczenia siostry lub ułatwienie Jerzykowi odwiedzin u ojca.

Wszystkie jej zabiegi i trudy nie na wiele się jednak przydawały; mniej lub więcej grzecznie, mniej lub więcej szorstko odprawiano ją po większej części z niczem, zbywając niekiedy obietnicą, że może później, gdy śledztwo pierwiastkowe będzie ukończone, gdy się sprawa nieco rozjaśni, a istota przestępstwa Chronieckich zdecyduje ostatecznie, to kto wie... zrobi się, co się da, pomyśli się o tem i t. p.

Dziwna, nieprzenikniona mgła tajemniczości okrywała dotąd wyniki badań i losu uwięzionych małżonków; przez pewien czas zachodziła nawet wątpliwość, czy znajdują się jeszcze w Warszawie i czy ich nie wywieziono administracyjnym sposobem.

Najczęściej wiadomości przychodziły od Romeckich; bywały one często sprzeczne, często przesadne, ale przecież opierały się na faktycznych danych, które otrzymywała partya przez swoich agentów i wywiadowców.

Tą drogą właśnie dowiedziano się, że Marajew prowadzi śledztwo powoli, ale drobiazgowo, że używa wszelkich sposobów, aby dobyć z obojga podsądnych zeznania, któreby rzuciły jakiekolwiek światło na ciemną sprawę konspiracyjną i udział innych osób partyi wywrotowej, używających takich środków dopięcia swoich celów, jak bomby i brauningi.

Dowiedziano się także, że dotychczas oboje Chronieccy trzymali się dzielnie, odmawiając stale wszelkich wyjaśnień bliższych i przyjmując całą winę na siebie, co zresztą było całkiem konsekwentne, wobec wyników rewizyi i niezaprzeczonych dowodów przestępstwa.

Pewnego dnia ogromne wrażenie w Romie sprawiła korespondencya, otrzymana od Chronieckiego z Cytadeli.

Na skręconej bibułce z papierosa, wsuniętej w grube źdźbło słomy, posłał przyjaciołom swoim w partyi tych kilka wyrazów szpilką nakreślonych:

— Bądźcie spokojni — nie zeznałem nic i nie zeznam, nie zasypię nikogo. Czuwajcie jednak i bądźcie ostrożni! Marajew istny dyabeł; załazi nam pod siódmą skórę. Dziś nad ranem dwóch naszych powiesili.“

Dowmunt, który z podwójną gorliwością wysługiwał się teraz Sewerce, aby ją zjednać, pośpieszył pierwszy z wiadomością o bileciku szwagra, uprzedzając Sokolika w tym wypadku.

Zastał Niewiastę z głową obwiązaną białą chustką, z pod której wyzierały krążki cytryny na skroniach i na czole; leżała na kanapie blada, wyczerpana, z oczyma zamkniętemi, ledwie żywa z powodu migreny, która ją trapiła od południa.

Wysłuchała apatycznie relacyi Dowmunta i rzekła:

— Marna pociecha!... przecież i bez tego zapewnienia wiedziałam, że nie zdradzi nikogo, ale tem gorzej dla niego i dla Cesi. Wszystko się na nich teraz skrupi!... Mnie już ręce opadły; myślałam, że zrobię cokolwiek, lecz widzę, że głową muru nie przebiję!

Złożyła ręce na piersiach i leżała, jak martwa.

Dowmunt siedział przy niej, wciśnięty w duży, staroświecki fotel i rozmyślał.

— A panna Bronia gdzie?...— spytał po chwili.

Nie usłyszała, czy nie chciała odpowiedzieć, bo milczała.

— Panny Broni niema? — zapytał ją powtórnie.

— Wyszła.

— A Jerzyk?...

— Zabrała go z sobą.

— Poszli na spacer?...

— Nie... poszła do Lebickich.

Dowmunt poruszył się niechętnie na fotelu.

— Jakoś tam teraz więcej przesiaduje, aniżeli w domu — wtrącił niby obojętnie, lecz z ukrytą złośliwością.

Twarz Sewerki sposępniała jeszcze bardziej i przeciągnęła się.

Zamilkli oboje, jakby poruszony temat nasunął im wiele innych refleksyi.

— A Sokoliczek był u was dzisiaj?— odezwał się znowu Dowmunt.

— Rozumie się, że był; nawet dwa razy.

— No, naturalnie!

Brzydki uśmiech poruszył mu grube usta.

— Dlaczego naturalnie?

— Ciągnie chłopa.

Sewerka podniosła głowę i dziwnym jakimś wzrokiem spojrzała na niego; w oczach miała wyraz jakby zalęknienia, jakby bólu tłumionego, który nagle szarpnął jej sercem.

W ostatnich dniach zaczęło się w niej budzić jakieś podejrzenie, jakieś głuche przeczucie, że w tej małej kozie, w tej smarkatej Broncę ma niebezpieczną rywalkę, którą lekceważyła dotąd, a która siłą młodości, siłą świeżych wdzięków i powinowactwem rówieśnych natur, musi wziąć od razu nad nią przewagę.

Ona sama przed sobą nie chciała się tak długo przyznać do tego, że ten gorący, zapalny sentyment, który żywiła w sercu dla Sokolika, był właśnie spóźnioną miłością, jesienną astrą, wykwitłą na pustych, jałowych grzędach jej życia; czuła całą niestosowność takiego afektu, całą śmieszność swojego położenia i miłość starej, przywiędłej panny do młodego, dorodnego chłopca, ale mimo to w samem kochaniu wzgardzone, wydziedziczone ze swoich praw serce społeczniczki, działaczki, konspiratorki — znajdowało cichą tajoną rozkosz i po kobiecemu po raz pierwszy w życiu czuła się jakoś szczęśliwszą.

Nie marzyła o wzajemności,— przekonała się bowiem niejednokrotnie, że na nią nie będzie mogła liczyć, ale zdawało się jej, w takiem prostem, takiem naturalnem samolubstwie serca, zwłaszcza kobiecego, iż jej miłość powinna mieć przywilej i zawarować sobie wyłączne prawa do ukochanego mężczyzny.

— Niech nie kocha mnie, ale niechaj nikogo innego nie pokocha i przez żadną inną kobietę nie będzie kochanym! — mówiła sobie w skrytości ducha i dopóki w tym względzie nie dostrzegała żadnych zatrważających objawów, była spokojną i zadowoloną.

Dlatego właśnie otaczała Edmunda taką staranną opieką, tak usilnie zajmowała jego umysł ideami społecznemi, tak go oplątywała ciągle gęstą siecią obowiązków i zajęć partyjnych, aby to świeże, niewinne, młodzieńcze serce uchronić od wszelkich pokus erotycznych, aby mieć nad niem ciągłą kontrolę i nie dopuścić do niego wrażeń, któreby je rozbudzić i odwrócić od niej mogły.

Wmawiała weń ów „stygmat powołania,“ wskazywała ciągle wyższe cele poświęcania się dla spraw ogółu i pracy społecznej, wciągała w szeregi partyjnej gromady, bo w ten sposób mogła go mieć nieustannie przy sobie i ręka w rękę iść z nim przez życie, złączona wspólnością publicznych interesów.

Nie dostrzegła tylko w swem zaślepieniu, że niebezpieczeństwo, którego się najbardziej obawia, wyrasta tuż pod jej bokiem w osobie najmłodszej siostry i że ten dorastający „szkrab“ — ta Bronka, może się stać dla niej rywalką, z którą podwójne względy walczyć jej nie pozwolą.

I niebezpieczeństwo to teraz odsłoniło się przed nią nagle, jak przepaść, nad którą niespodzianie stanęła, a którą dostrzegła za późno.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Westchnienie.

Tak się dziwnie moje życie składa!...
Ni to zorzy kolory o świcie,
Ni to nocą mgła na łąkach blada,
Ni to fala, co z liljami gada —
Tak się dziwnie składa moje życie...

Jak różaniec dni snuję w zadumie,
Zda się dusza omdlenia nie czuje,
Zda się tęsknić i płakać nie umie,
A tak bardzo samotna, choć w tłumie,
Jak różaniec w zadumie dni snuję.

Gdzie te chwile słoneczne, gorące,
Gdzie te myśli tajemne, serdeczne,
Gdzie to serce za dolą płaczące,
Zawsze wierne i zawsze tęskniące?
Gdzie te chwile gorące, słoneczne?

Ni je wzięto na siewy o wiośnie,
Nie porwały ich rzeczne rozlewy,
Ni zginęły wśród walki rozgłośnie,
Ni skonały, patrzając miłośnie,
Ni je wzięto o wiośnie na siewy.

Coraz dalej pieśń święta odchodzi,
Coraz częściej w ton echa ujęta,
Coraz rzewniej i ciszej zawodzi,
Coraz bledsza w chmur szarych powodzi,
Coraz dalej odchodzi pieśń święta.

Chcę ją ująć, bezwładne mam dłonie,
Chcę ją wołać, nie biegnie z słów żadne...
Coraz niżej bezmocną skroń kłonię,
Coraz senniej spoglądam na tonie —
Usta nieme i dłonie bezwładne.

Chyba do mnie ktoś spłynie ze słońca,
W jakiej innej rozbudzi krainie,
Jasną dłonią, co w struny gwiazd trąca,
Pieśni moje dośpiewa do końca...
Chyba do mnie ze słońca kto spłynie...

Zofia Zacharkiewiczówna.

PRAWA POLITYCZNE

KOBIETY POLSKIEJ.

Referat St. Laudynowej,

wygłoszony na Zjeździe Kobiet polskich.

(SEKCYA POLITYCZNO-PRAWNA).

Powitać naprzód pragnę zgromadzone tu polskie kobiety-rodaczki z ziemi macierzystej, siostry z Zachodu i Południa siedzib polskich i z placówek dalekich, rozrzuconych po szerokiej obczyźnie Przychodzę tu jako delegatka kobiet polskich z Moskwy, serca wielkiej Rosyi, znanej dawniej li tylko z przejść smutnych na Północ daleką — ojców naszych, mężów i braci.

Walcząc o prawa narodu, tamtędy szły orle zastępy, złamane—lecz bohaterskie, uwięzione—lecz zwycięzkie, ta aureola blasku promieniejącego z czoła, blasku walki o wolność, o życie, o prawa święte.

W zastępach kobieta polska szła wraz z nimi na pole nierównej walki, niosła dostępną dla niej służbę, a potem — zrównana w prawach niedoli — szła również na Sybir daleki, dzielić poniewierkę losu, łamać się z trudami i męką życia wygnańczego, niezłomna i wierna, dążyła tam na powolne, beznadziejne, ciążkie umieranie. Inne zostały w kraju...

Co robiły te inne, które zostały? Jaką służbę niosły ziemi swej w imię przyszłości i dobra narodu? Patrzę dziś w twarze zebranych kobiet polskich. Patrzę z radością i długą tęsknotą. Chwila to dla mnie marzona oddawna. Patrzę — i — po za twarzami zebranych formuje się dla mnie i powstaje w przestrzeni twarz inna, umęczona, przesmutna i cicha—twarz zbiorowa polskiej kobiety ofiarnicy. Mam mówić o prawach politycznych dla niej, o sprawiedliwości przez nią żądanej. Mam wyliczać długi sereg krzywd, którym ulega, poniżeń, które znosi, bezprawia, które cierpi. Rzeczy to zbyt dobrze i dokładnie zaane, by potrzebowały omówienia i roztrząsania. Zresztą, wszak społeczeństwo nasze obwinione o taki stan rzeczy być nie może. Bezprawne samo, czynności swe rozwojowe zmuszone było zawiesić oddawna.

Lecz posępna chwila dziejowa mija, niedaleka być może inna, w której wszystkie siły narodu rzucone będą w czyn. Dlatego dziś uzasadnić pragnę konieczność pełni praw obywatelskich dla kobiety nowej, konieczność moralną i społeczną w imię przyszłości i dobra narodu.

Gdy przed 40-tu laty mroczna noc dziejów spuściła się na ziemię polską, gdy milczeniem i pustką zaległy wszystkie pola jego pracy, gdy odbiegły daleko kierujące życiem ręce i głowy — u wezgłowia złożonego ciężką niemocą narodu, znalazła się kobieta polska, osierocona, prawie sama. Mężczyzna łamał się z troską rozpaczliwą o chleb i jutro, walczył z potęgami z zewnątrz, które pchały go ku zgubie niechybnej, ona patrzała w ruinę beznadziejną życia, niemoc otoczenia, planową śmierć ducha narodu w sercach jej dzieci. Co czuła, gdy stawała u zagrożonych kolebek, gdy patrzała w zmiażdżone kataklizmem blade czoło mężczyzny, lub rozpacz i ponurą grozę czytała w oczach ludu, który żebrał napróżno łaski w codzień mu odbieranych świątyniach?

Kto zliczy ofiary jej, trudy i znoje— walki i boje bez liku, trudy i rozpacze tajone, gdy w noc tę bezgwiezdną i ciemną posłannictwo swe narodowe objęła i silna jedynie obronną tarczą miłości wielkiej i wiary rozpaczliwej weszła na rumowiska i straż ducha narodu przyjęła.

Historya zna i zapisała wielkie imiona, które w okresie tym tragicznym świat kobiecy wydał ku chwale swojej i ratunkowi ojczyzny.

Znamy je wszyscy, świecą one jak gwiazdy wielkości stałej na niebie naszej ziemi. Ot, jedno z tych imion świetlistych, którem szczyci się społeczeństwo nasze, a które ognistą pochodnię ducha przed narodem niosło wśród ciemni, ruin i przepaści posępnej jego drogi— zgromadziło dziś nas tu wszystkich w hołdzie czci najwyższego uznania.

Są to światła drogowskazów wielkich, których imię żyć będzie w sercach, duchem ich rozpalonych, dotkniętych. Lecz po za niemi były zastępy mnogich dusz cichych, nieznanych, tragicznych.

Któż zliczy światełka ducha bojownic tych wytrwałych, ofiarnych, niezłomnych, które ławą dźwigały tamy ochronne, sypały szańce ratunkowe, paliły strażnicze ognie w sercach swego otoczenia. Kto zliczy te zastępy ciche, mrówcze, bez nazwy, których imię milion, a siedliskiem niemal dom każdy, jak Polska szeroka i długa. Cześć kobiecie tej wielkiej, ofiarnej, zbiorowej — jak ziemia ojczysta cierpliwej i niezwyciężonej. Cześć!

Stanęła ona na straży dziedzictwa narodu dorobek historyi jego, przeszłości, kultury — cały skarb ten, pieczy swej siłą rzeczy oddany, w bezpieczne już sanktuarym złożyła. Posłannictwo ofiarne, pokutne i straż grobów skończona. Nad krajem wstaje nowy dzień, rumieni się świt. Czas, by z morza łez, walki i krzywdy poprzedniczek swych wstała kobieta nowa, wolna, doświadczeniem pokoleń ochronna, zasługą i bólem ich wyjarzmiona, rozkuta. Chyląc głowę przed umęczonem czołem przesmutnych a wielkich pionierek swych ludzkich dróg, odrzuca ona wieńce cierniowe krwawiące dotąd bezwolne jej czoło i gotowa i silna do zadań i prac, staje przed obliczem narodu i woła o przynależną sobie część doli i miejsce wśród obywateli kraju.

Chwila to dziejowa—przełom. Naród woła o wszystkie siły zdolne do pracy, do dźwignięcia pominiętych zadań, woła o rozwój, o odrodzenie wszystkich stron ducha, wszystkich zaśniedziałych ciemni swego życia. A czyż tych nie brak! Nie łudźmy się.

Czy nie czujecie tego zaduchu małości, tego skarlenia dusz i charakterów, tej atmosfery cmentarnej, co spowiła niemal wszystkie czyny, powstałe pod nizką, zabójczą powałą długiej nocy. By żyć i do życia wstać — odrodzić się w sobie musimy. Musimy wyjarzmić wszystkie siły, rozproszone w Gehennie upadku i rzucić je w pracę twórczą, zbiorową, kipiącą, nacechowaną napięciem ducha najwyższym! Chwila to, co decyduje o losach przyszłości, o losach całego narodu! Nie wolno być słabym, ani bezczynnym, ani obojętnym.

Życie woła! Tyleśmy utracili czasu, opóźnili prac. Chwycić więc w lot ratunkowe mgnienie, wykuć zeń ogniwo życia i pchnąć je naprzód! Inaczej chwila po nas przyjść może i nas stracić.

A więc — sprawiedliwość najwyższa — bez różnicy kast, stopni i przywilejów. Moralność jedyna bez różnicy płci, wiary, przesądów i wstrętów, a po nad tem wolność, jak słońce, co wszystko oświeca, od szczytów do ruin, wypisane być winny na sztandarze narodu! Kobieta staje w szeregu, żąda miejsca dla pracy swej, sił i zdolności, żąda otwartych dróg dla zadań swych, dążeń i celów! Naród

otworzyć przed nią musi wszystkie uczelnie swe, od najniższych do najwyższych, udostępnić wszelką wiedzę, umożliwić wszelkie powołania. Naród uczynić ją musi wolną i obronną posiadaniem praw, nietykalną surowością opinii, niezawisłą uzdolnieniem życiowem.

Wtedy tylko wraz z kajdanami dziejów, co wżarły się nam w ciało, spadnie śniedź, trująca z wolnych czynów ducha, uschnie rak nierządu, który toczy ciało społeczne, piętnem rozkładu i hańby znacząc pokolenia idące — a w zaschłe opary życia wtargnie świeże powietrze zdrowia, odkryją się dale czyste, szerokie, olśni wspaniałość i piękno horyzontów życia nieznanych... Czy czujecie tę radość i moc, tę świeżość i zdrowie, które idą od stosunków takich.

Kobieta tylko potrafi odrodzić ducha narodu, tchnąć bujne tęsknoty w młode piersi, urokiem czystym przepoić prawa i potrzeby natury, oderwać myśl od trywializmu rzeczy i skąpać ją w wiecznych źródłach piękna i ideału. Lecz tylko wolna, lecz tylko dostojna, lecz tylko równa posiadaniem praw i kultury ducha! Wolna wobec dzieci swych, wolna wobec mężczyzny, uprawniona i wolna obywatelka ziemi tej, z której powstała i której służy. Bo czy nie stoi ona już oddawna, powołana przemożnym imperyalizmem rzeczy, w szeregach czynnych narodowego życia? Czy nie weszła na mnogie pola pracy, zarobkowanie, wiedzy, dążenia? Czy w latach bezprawia nie zeszła wraz z mężczyzną do ciemnej doli mas, których samowiedzę budziła, ludzką oświecała godność? Czy nie była przodownicą odrodzenia narodu, wychowawczynią i dźwignią pokoleń, których uczucia zamanifestowały się w sposób tak potężny, jedyny— jak wspaniała walka najmłodszych o prawa ojczystego języka?

Może więc ona dziś powinna żądać od narodu patentu na ludzką swą godność, uznanie tej żałości dla duszy swej w tylu próbach zahartowanej, zwycięzkiej. A patentem tym być może jedynie przyznanie praw politycznych kobiecie polskiej, powołanie jej wraz z synami tej ziemi do radzenia o losach i przyszłości kraju, powołanie do zgromadzenia prawodawczego narodu, gdzie naturalną rzeczniczką stać się musi potrzeb i krzywd całej połowy ludności kraju, naturalną opiekunką praw dzieci i małoletnich, protektorką wydziedziczonych i pominiętych! Wiem i nie śmiem wątpić ani na chwilę, iż naród w pierwszym swym wolnym czynie zdejmie kajdany bezprawia z rąk tej, która ręce obywateli kraju tego do ujęcia wolności dochowała. Zdejmie — bo niema odrodzenia bez kobiety! Niema czystych w życiu prądów, niema mocy fundamentu, ani rozpędu wielkich skrzydeł do słońca... Niema też duchów silnych, radosnych i twórczych, a takie tylko wejść winny do nowej świątyni narodu, która zakwitnąć musi świeżemi kwiatami nie tylko rodzonego ducha mężczyzny, lecz wstępującego w nowe szranki współzawodnictwa, wolnego ducha kobiety!

Ona nie chce zabijać już duszy swej wyrzeczeniem się, samounicestwieniem ustawicznem... Nie chce podścielać treści i celów własnych, jako podnóżek, rzecz martwą, pod cele i istnienia inne... Nie!... Na nowym sztandarze swym ściera hasło starte, bezsłoneczne, śmiertelne: ofiara — i wypisuje hasło silnych i wolnych: rozwój!... Rozwój więc wszystkich sił od natury danych, wszystkich tęsknot, uzdolnień, porywów!... W twórczą pracę narodu chce wnieść cząstkę własną, wypracowaną dowolnie!.. W moralną atmosferę społeczeństwa — świeżość, zdrowie i postęp!... Wiemy, iż tylko łączna moc dwóch płci, łączna dzielność i trud wznieść mogą nową trwałą budowę i wyprowadzić ją na wielkie wody przyszłości!...

W dziejach narodów zwyciężają nie tylko wielkie liczby, przestrzenie i ilość słów, lecz może najpewniej, najświetniej te, które wysoko dźwignęły sztandar idei i włożyły wykwit ducha w usiłowania czynów swych i w treść dążeń wysokich... Kobieta wierzy, iż dnia życia narodu nie powita jako niewolnica łańcuchami skrępowana i przykuta do tryumfalnego wozu syna swego, męża lub brata, lecz, jak wolna obywatelka kraju, co— świadoma, radosna i silna — czeka tylko hasła do lotu przyszłości i wezwania życia: „Na nowy siew!...“

Marya Czesława Przewóska.

ELLEN KEY

w świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego.

ORAZ

REFORMY WYCHOWAWCZEJ.

Zarys syntetyczny.

(Ciąg dalszy).

Wszczepianie w życie wysokich ideałów etyki chrześcijańskiej jest przeto dla widoków kultury humanitarnej społeczeństw jednem z najwyższych wskazań postępowych zaś wszelka walka z jej duchem wstecznictwem.

„Prawa i prawidła etyki Chrystusowej, sformułowane, jak w dekalogu, w nakazy proste, bezapelacyjne, stanowią istotnie, jak to zaznacza słusznie St. Witkiewicz, splot sił moralnych, który, gdyby istotnie ugruntował się w duszach ludzkich, mógłby otamować szarpiące się w człowieku porywy bestyalnego samolubstwa i skierować wszystkie siły duszy ludzkiej do czynnego wcielenia w życie Miłości. Ale na to potrzeba tej *żywej* miłości; bez niej prawa i prawidła etyczne pozostaną martwemi formułkami, i nigdy nie przejdą do serc, do czynów, do życia, a etyki będzie strzegła policya, nie ludzkie sumienie!“ (Ibid.).

Wypisując na sztandarach humanitarnego życia ludzkości wielkie i wybitne postępowe hasło: „Homo homini res sacra,“ aby zerwać skutecznie z kulturą nienawiści człowieka do człowieka, trzeba przedewszystkiem wszczepiać w serca ludzkie miłość, kształtować sferę uczuć, na miarę człowieczego dostojeństwa, społeczeństw ludzkości „w postęp“ idącej po drogach właściwych. Zaś po nad drzwiami wszech przybytków postępowego wychowania wypisać, jako dewizę złotą, słowa jednej z najdostojniejszych myślicielek świata, głoszące że: „Na ziemi, oprócz rozświetlającego ziemskie nocy księżyca Rozumu, goreje ożywiające wszystko, co żyje, słońce Uczucia; a ktokolwiek od tego słońca się oddala, tego życie zakreśla łuk nocny.“ (Eliza Orzeszkowa: „Ad astra,“

Światły pedagog musi sobie zdać sprawę z tego, że *rozum* jest to jedynie jedna z władz poznawczych, i że dopiero rozum, uczucie i inteligencya, w zespole harmonijnym, kształcą w człowieku dar Mądrości, dają światu mędrców. „Rozumie ludzki, tyś zawsze *na ziemi!*“ (Adam Mickiewicz). Tylko zatem Mądrość jest rodzicielką tych wysokich syntez, które osiągnie na drogach doznania *w pełni władz poznawczych ukształtowany* człowiek przyszłości. A to jest z kanonów *mądrej* pedagogii.

Dążenie do wcielenia prawd nauki Chrystusowej w życie, w reformatorskich systemach wychowawczych naszej doby, wysuwa się już samą mocą zdarzeń na plan pierwszorzędny. Wszyscy czujemy, że tak jak jest, dłużej już być nie może. Ludzkość współczesna upada wprost pod brzemieniem rządzących światem zasad poganizmu, gdy wielkie słowo idei Chrystusowej bytuje dotąd ponad sferami życia człowieczego, w kości i krew społeczeństw jeszcze nie wcielone. Należy nam przoto „zdjąć Chrystusa z krzyża,“ jak mówi J. Słowacki w jednym z ostatnich swych utworów pośmiertnych, to znaczy, nie *krzyżować* wielkiej idei tego człowieka-Boga, ale jej *służyć*, stawiać jej świątynie.

Do narodu, który podejmie reformę życia w duchu Chrystusowym, *a zdoła ją ucieleśnić*, berło postępu należeć będzie. W dziedzinie wychowania nasze wysokie tradycye narodowe wielkimi głosy nawołują nas potemu. Że zaś ta świetna nić naszej przeszłości nie została zerwaną doszczętnie, świadczy o tem choćby tylko stanowisko Reformy szkolnej Adama Szymańskiego, jednego z najświatlejszych kontynuatorów idei Komisyi Edukacyjnej.

W odezwie do tego wydawnictwa jeszcze w roku 1903-cim czytamy:

„W wieku XVIII-ym, wówczas, gdy Kant jeszcze nie wygłosił swego zdania, że w szkole potrzebną jest nie reforma, ale rewolucya, ta wielka, zbawienna rewolucya u nas najpierw i najradykalniej dokonaną została, i szlachetny Staszic z dumą mógł zaznaczyć: „Niech wie potomność, że Polska najpierwsza, kiedy ją niesprawiedliwi sąsiedzi przeciwko ludzkości szarpali, przez odmianę kształtów dawnych akademiów, poprawiła błąd powszechny, uczyniła narodowi ludzkiemu wielką przysługę.“

„I oto dziś, woła Adam Szymański, po barbarzyńskiem zburzeniu pracy ojców waszych, którzy ginąc, drogi do rozwoju „całego ludzkiego narodu“ torowali, stajemy znowu wobec zadania podobnego. Nie o nasze bowiem tylko, ale o szkoły wogóle chodzi, chodzi o uczynienie „całemu ludzkiemu narodowi wielkiej przysługi, o poprawę błędu pewszechnego.“ Taką poprawę może podjąć dziś i powinno przed innemi nasze społeczeń-

stwo. My bowiem posiadamy tradycyę pierwszej inicyatywy w pracy podobnej, tak szeroko zakreślonej i tak głęboko pomyślanej, że my właśnie, obierając za punkt wyjścia naszą reformę szkolną w XVIII-ym wieku i logicznie dostosowując się do postępów wiedzy nowoczesnej—mamy święty obowiązek wobec przeszłości do ponownego wystąpienia z hasłem reformy, dążącej do całkowitego przeobrażenia szkoły teraźniejszej. Jeżeli bowiem w XVIII-em stuleciu potrzebną była w szkole nie reforma, ale rewolucya, dziś, ze względu na ogarnięcie przez szkołę wszystkich warstw narodu, ze względu, że następstwa złej szkoły, dotykające wówczas tylko pewnych sfer, teraz dotykają wszystkich, podobna rewolucya jest stokroć potrzebniejszą. Taką rewolucyę wiekowaną, której celem: „dobro całego ludzkiego narodu,“ a jedynem narzędziem—przekonywanie, wspieranie wiedzą, doświadczeniem i wszystko ogarniającą miłością, pragniemy zapoczątkować, zawiązując Towarzystwo zreformowania wychowania i nauczania.“

Towarzystwo, którego organem jest „Reforma szkolna,“ jeszcze w roku 1903-cim, zatem przed znamiennym u nas ruchem szkolnego strajku, stanęło na wysokości tych dążeń ducha czasu, które w ogóle naszym nie zaznaczyły się jeszcze żadnym z wybitnych przejawów pożądanej reformy, czy to w idei, czy w czynie. „Reforma szkolna“ A. Szymańskiego była tu jedynym gońcem tych dni, w które epoka chwili okazała się brzemienną, wyłaniając z siebie i strajk szkolny 1905-go roku, jako wyraz świętego buntu dni wielkich przełomów. Jakoby przewidując ten straszliwy chaos, jaki powstał w tej dobie co do kierunków i dróg reformy pożądanej, reformatorską myśl zawodząc na manowce, Szymański ukazywał narodowi swemu te drogi zbawiennej „rewolucyi“ wychowawczej, których światła myśl polska mogła iść śmiało naprzód, nie wikłając się w zgubne sprzeczności czychających na jej prawidłowy rozwój rozlicznych zasadzek chaotycznego bałamuctwa.

Wskazania swe, obliczone mądrze na metę przyszłości, wypowiada A. Szymański w następującym zarysie programu:

„Wówczas, gdy Komisya Edukacyjna podejmowała swą pracę, słaby rozwój szkolnictwa wszędzie w Europie do pewnego stopnia ułatwiał zadanie Komisyi. Od tego czasu zaszły zmiany ogromne. Dziś więc zadanie, postawione sobie przez Komisyę: gruntownie poznać całokształt szkolnictwa europejskiego, we wszystkiah jego przejawach, musi być i rozszerzonem i znacznie zredukowanem. Obecnie bowiem, po za szkolnictwem europejskiem istnieją, rozwijające się bardzo oryginalne szkolnictwa: amerykańskie, australskie, nowozelandzie. Konieczność poznania tych świetnie rozwijających się szkolnictw pozaeuropejskich o ileż rozszerza nasze zadania. A cóż dopiero, gdy uprzytomnimy sobie olbrzymi wzrost literatury pedagogicznej i szkolnej. Tu już nastąpić musi znaczna redukcya naszych zadań w porównaniu z wiekiem XVIII-ym. Ale jeżeli nawet ograniczymy się do poznania rzeczy najważniejszych, to i wtedy staniemy przed ogromem pracy, którą wykonać może tylko siła zbiorowa, jedną wielką myślą kierowann. I dopiero wtedy, gdy osiągniemy porównawczą znajomość dziejów własnego i obcych szkolnictw, uwzględniając wszystkie podejmowane reformy i wyniki tych reform, będziemy mogli przystąpić do istoty naszych celów i zadań: stworzenia nowych metod, ułożenia nowych programów, opracowania zupełnie nowych podręczników, jednem słowem, do stworzenia nowej metodyki, nowej dydaktyki, a więc nowej polskiej pedagogii, *dźwignięcia nowego polskiego szkolnictwa*“ („Odezwa 1903“).

Jak widzimy w duchu wskazań tej naszej szczerze polskiej szkoły przyszłości, nie leży bynajmniej utopijny postulat *zbyteczności* szkoły, jako takiej. Przeciwnie, szkoła polska ma za zadanie rozciągać wpływ swój pedagogiczny i na środowisko ucznia pozaszkolne, na dom jego, rodzinę, przez wchodzenie w stosunki bezpośredniego porozumiewania się szkoły z domem rodzicielskim dziecka. Zaś nie każdy dom może być dobrym pedagogiem, dzieje się owszem naogół przeciwnie, i dla najdalszej przyszłości rola domu, jako środowiska idealnege we względzie wychowawczym, będzie tylko w większości utopią. Natomiast zreformowana szkoła ma zawsze przed sobą przyszłość. Według Kanta szkoła być może i powinna poważnym czynnikiem kultury prawowitego indywidualizmu, kultury, polegającej na systemie zwalczania popędów *dzikości* w przejawach *samowoli*, będącej cechą charakteru jednostki niekulturalnej. A tej to potrzebie kształtowania stron kulturalnych dziecka wychowanie domowe zazwyczaj nie sprzyja. Nieudolna, pedagogiczna ręka rodzicielska za miękką bywa po temu, lub za twardą. Dzieci zaś posyła się do szkoły i *dlatego*, mówi Kant, aby przyuczały się spokojnie siedzieć i uważać“ (Ueber pedagogie) Szkoła nie powinna wydawać „dzikich,“ to znaczy *samowolnych*. akulturalnych zatem ludzi.

Oto zasada fundamentalna postępowego szkolnictwa. Kształcić w człowieku charakter, urabiać dziecko na członka społeczności kulturalnej, zindywidualizowanej w sobie, ale jednocześnie niezdolnej do oddzielania się chińskim murem wstecznictwa od wszechświatowych dróg postępowości. I doprawdy, ten dorobek wiadomości książkowych, jakie szkoła dać może dziecku, w formie klucza wiedzy elementarnej, jest dopiero dodatkowem zadaniem do wiadomości z tej *szkoły życia*, jakie dziecko z ławy szkolnej wynieść powinno Że wiadomości z zakresu wykładów szkolnych redukować się będą z postępem czasu do zasady wskazówek niezbędnych przeważnie, na to zgadzamy się w zupełności z Elleną Key.

Odnośnie do wskazań taktyki wychowawczej szkoły postępowej, zgodnej z duchem naszych narodowysh dążeń, który nie tolerował nigdy akulturalnych rozwichrzeń, przytoczymy jeszcze piękny ustęp końcowy wspomnianej Odezwy:

„Duch, wniesiony do szkół przez naszą Komisyę Edukacyjną, pielęgnowanie starych ideałów, obok śmiałego poszukiwania dróg nowych, pewność, że jedno z drugiem pogodzić się da i powinno, karność i posłuszeństwo, wsparta na miłości i zaufaniu, wzajemna harmonia ducha i ciała, rozumne wskazówki i kierownictwo z góry, wraz z pozostawieniem najszerszej samodzielności w wykonaniu, uznanie w nauczycielstwie kapłaństwa i apostolstwa narodowego, oto zasady przekazane nam przez Komisyę Edukacyjną, oto podstawowe punkty wyjścia, od których możemy zacząć pracę swoją.

Zestrzelmy tylko swe myśli i siły w jedno ognisko, bo praca obejmująca całokształt wiedzy ludzkiej przerasta siły jednego człowieka. Społem, i tylko społem uderzmy „w świętych czynów stal,“ a przestaniemy być losów igraszką!

Nie my u obcych, ale obcy u nas uczyć się będą!

Barbarzyńcom nowoczesnym, którzy katują dzieci nasze, odpowiedzmy pracą, której błogosławieństwa spłyną i na ich dzieci.

I rumieniec wstydu wystąpi na czoła, dziś hańby nieznające!

I nietykalnemi staną się dzieci nasze!“

Z listów do „Bluszczu.“

Nałęczów, w Sierpniu.

— Znowu w Nałęczowie?—pyta mnie znajomy, spotykany rok rocznie, w cienistym parku.

— Znowu. Jesteśmy mu wierni oboje.

— Zastanawiam sią nieraz—dlaczego.

— A ja nie zastanawiam się wcale. Kocham, bo kocham. To najsilniejszy argument.

— Pani miodowy miesiąc z Nałęczowem trwa długo.

— Miodowy miesiąc Prusa trwa lat dwadzieścia, Żeromskiego — dziesięć, Kazimierza Glińskiego—pięć, Matuszewskiego -trzy.

— W powietrzu unoszą się zarazki literatury. To może właśnie jest przynętą.

— Dla literatów, czy dla profanów? Jest tu nie jeden zarazek, który z pożytkiem możnaby wszczepić społeczeństwu. Więc naprzód: troska o dobrobyt i oświatę ludu, następnie dobra wola dla „gości,“ płynąca nie z chęci zysku, lecz ze szczerej dbałości o ich zdrowie.

— Widzę, że miłość pani dla Nałęczowa jest zupełnie uświadomiona, wbrew głoszonej teoryi. Czyżby się już kończyły miodowe miesiące?

— Zmusił mnie pan do nalepienia etykiet na moich wrażeniach. Nie lubię tego. Lecz skoro się już stało, układajmy w kategorye, niższego i wyższego rzędu, te uroki, które ściągają ludzi do Nałęczowa.

Znowu kłopot. Co jest właściwie powabem niższego, a co wyższego rzędu?

Powiedzmy sobie, że wszystko jest — równorzędne. Natura nie ustępuje ludziom, a ludzie naturze. Bo czemuż ma być gorsze zielone wzgórze pod Poniatówką od wspartej na łukach podsienia ochrony, z której gwar głosów dziecięcych przez otwarte okna wylatuje i biegnie po łańcuchu pagórków, rozprasza się w lasku brzozowym!

Dlaczego ma być piękniejszym malowniczy wąwóz od skromnej szkoły, wznoszącej się wśród pól i gajów.

Ludzie i natura nie szczędzili trudu, aby nam uczynić miłym ten zakątek. *A tout seigneur tout honneur.*

Nie ubliżając przyrodzie, chcę opowiedzieć, co robią ludzie w starej siedzibie Małachowskich, o której już w Almanachu lubelskim za rok 1815 pisano:

„W Nałęczowie bóstwo zdrowia poświęcone

ma źródło, gdzie wody żelazne użyczają nieszczęśliwym dobroczynnej pomocy.“

To źródło zostało zasilone pracą wytrwałą i prawdziwie obywatelską szeregu dzielnych lekarzy; wyzyskali oni jego właściwości, postarali się o dostarczenie zjeżdżającym tu coraz liczniej kuracyuszom; zdrowia, wygody i rozrywek.

Po zacnych swych poprzednikach d-rach: Nowickim, Chmielowskim, Lasockim, obecny kierownik zakładu, d-r Antoni Puławski, ukochał Nałęczów, jako uzdrowisko i jako ideę, a pełni swe trudne i uciążliwe obowiązki i jako fach i jako posłannictwo, starając się wytworzyć w kraju miejscowość leczniczą, nie ustępującą zagranicznym i przekonać ludzi, że „u nas inaczej,“ niż w krajach, gdzie takie zakłady uważane są jedynie, za przedsiębiorstwa.

Wykazał on, że dbałość o dywidendę akcyonaryuszów można zespolić z większą troską o dobro kuracyuszów, niż to się da obliczyć w kosztach kuracyi i utrzymania. Ta *nadwyżka* bezinteresownej troskliwości, ta *nadwartość*, mówiąc słowami Marksa, okazuje się niezłą zasadą ekonomiczną, skoro frekwencya z roku na rok wzrasta, skoro tylu jest „fanatyków“ Nałęczowa.

Ludzie przedewszystkiem umieli „wykorzystać“ naturalne właściwości natury, lecz nie na tem właściwie ograniczyła się ich praca. Dali znowu *nadwartość* w postaci społecznych, kulturalnych działań.

Dane fizyograficzne Nałęczowa i okolicy, badanie meteorologiczne, prowadzone wytrwale, zbiory botaniczne i etnograficzne tworzą materyał naukowy, zawarty w muzeum, na które składała się praca d-ra Lasockiego, d-ra Sacewicza i d-ra Malewskiego. Są tu wykopaliska z grobowców okresu kamiennego, odgrzebane w pobliskim Antopolu, a więc: narzędzia kamienne, niewypalone, ręcznie robione garnki, ozdoby z kości, są sukmany z 4-ch powiatów, modele chat, warsztatów, wycinanki, pisanki, oraz najbogatszy może w kraju zbiór fotografij, ubiorów i typów ludowych, wydawnictw, dotyczących tych zbiorów, ofiarowany przez d-ra Lasockiego.

Ale i to nie wyczerpuje działalności obywatelskiej ludzi, związanych duszą z Nałęczowem. Powstaje piękny Dom ludowy, który ma dostarczyć zdrowej i pożytecznej rozrywki. Dzięki ofiarności i pracy mrówczej, krzewi oświatę szkoła Macierzy. Rozwija się szkoła koszykarska, przed laty czterema założna, której deficyty pokrywa d-r Chełchowski, a która, dzięki swemu obecnemu kierownikowi, p. Cieślakowi, przestanie może niebawem dawać deficyty i przyczyni się do ożywienia i wzbogacenia przemysłu domowego. Tymczasem liczy dziewięciu tylko uczniów, bardzo zdolnych, wyrabiających meble ogrodowe, parawany, żardiniery, kosze podróżne, przedmioty galanteryjne, znajdujące duży popyt w Rossyi.

To jeszcze nie wszystko. Warszawa poznała w roku zeszłym cenną gałęź przemysłu nałęczowskiego—zabawkarską.

Otwiera się obecnie dla tego przemysłu szerokie pole. Zdołano pozyskać nauczyciela nielada, p. Janikowskiego, o którym swego czasu pisano dużo, choć mu z tego nic nie przyszło, bo musiał zaniechać swej pięknej idei. Postanowił on ni mniej ni więcej, zbudować Kraków, ma się rozumieć nie odrazu i ma się rozumieć z wielkim nakładem pracy. Oprócz pracy, potrzeba było na to dużo pieniędzy.

Do zebrania ich na pierwszą polską fabrykę zabawek w Krakowie, pomogła artyście pani Ulanowska, matka profesora Wszechnicy Jagiellońskiej. Myśl piękna, a jednak szło ciężko. Pan Janikowski odtworzył w klockach Wawel, wieżę i kościół Maryacki, 46 baszt krakowskich; nie mogąc reprodukować mechanicznie swoich modeli, przy pomocy paru robotników, wyrabiał je ręcznie. A po modele wspinał się na szczyt wież, odrysowywał każdy gzems, każdy łuk światyń. Rzecz prosta, że zabawka z takim trudem sporządzona, nie mogła być tanią. Wawel kosztował 700 koron, a zajął artyście i dwu jego pomocnikom 3 miesiące czasu, miniaturowy kościół Maryacki nie mógł być sprzedawany taniej, jak za 300 koron, Sukiennice za 200 koron. Zabawki klockowe p. Janikowskiego nie znajdowały odbiorców. Musiał zwinąć swój warsztat.

Pod takim to kierunkiem ma się rozwijać w Nałęczowie szkoła, powstała z funduszu, ofiarowanego przez d-ra Lasockiego; powiększyła go znacznie pani Emilia Blochowa. Staraniem d-ra Benniego szkoła znajduje się obecnie pod opieką sekcyi ludowej Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. D-r Lasocki pragnie urządzić motor wodny do wyrabiania zabawek maszynowo. Tymczasem p. Janikowski ma niewielu uczniów — przeszkadzały i żniwa, ociężałość ludu, nie rozumiejącego korzyści, obliczonych na dalszą metę. Gdy jednak uczniowie zaczną ciągnąć zyski ze swej nauki, liczba ich zwiększy się niewątpliwie.

Tyle się rozpisałam o pracy społecznej, rozwijanej w Nałęczowie, że już miejsca braknie na opis sezonu. Powiem tylko, że pod względem frekwencyi był doskonały, pod względem rozrywek—miły. Składały się na nie: teatr stały K. Hoffmana, teatry amatorskie, przygodne, piękne odczyty Ignacego Matuszewskiego, kiermasz z loteryą fantową i wreszcie reuniony, wznowione po kilku latach abstynencyi tanecznej i odznaczające się wielkiem ożywieniem i dużem gronem ładnych panien. Czegóż chcieć więcej? Jeśliśmy na co sarkali, to tylko na deszcz. Nie psuło to jednak humoru młodzieży, a nawet i starszym. *A la pluie comme à la pluie.*

Eugenia Żmijewska.

Z PAPIERÓW BABKI MOJEJ.

(Dokończenie).

Mieli się rozłączyć na chwilę. Jego wołała sprawa towarzyszy, miał drogę nieopodal rodzicielskiego domu.

Rzekła mu przy pożegnaniu: Zanim pójdziemy oboje klęknąć u kolan rodziców, przynieś mi błogosławieństwo matki i ojca, przynieś dobre słowa od sióst i od braci. Idź, spiesz, droga nasza dobiega celu—spiesz ukochany; czekać tu będę z braćmi naszemi, lecz pamiętaj, że bez ciebie, będziemy bez wodza.

Pożegnał ją i braci i biegł ile sił starczyło, towarzyszom przyniósł oczekiwaną pomoc, a przestępując próg rodzinnego domu, u drzwi spotkał matkę, rzucił się jej w objęcia, wołając radośnie: Witaj najdroższa, jedyna!

Matka popatrzała głęboko w oczy, wsłuchała się w dźwięk głosu i tuląc głowę syna do piersi, rzekła cicho:

— Ty kochasz synu — toś szczęśliwy!

Spłonął cały i uroczyście, cicho rzekł:

— Kocham, matko!...

A bracia i siostry pytały o jej imię, opowiadał im o jej sieroctwie, o śmierci matki gdy była w kołysce, o śmierci ojca na tajgach dalekich, o opiekunach siwowłosych, towarzyszach ojca, o wierze, w jakiej wychowaną była przez nich, o smutnem życiu jej, o cichych pracach wśród których się spotkali. I mówił jeszcze o gwiaździstem jej spojrzeniu, o słodkim uśmiechu, o dumnem czole, o wielkiem serca miłosierdzia i o tem, że ich prosi o błogosławieństwo, o siostrzane dobre słowa, o miłość dla siebie.

— Nieś je synu! — przemówił ojciec wzruszony.— Nieś — mówiła matka ze słodkiemi łzami,—Zabierz, drogi, tysiące słów od nas,— wołały siostry i bracia.

Nie zatrzymywali go; ojciec mówił, to źle że została samą wśród niebezpieczeństw i wrogów w około; iść teraz powinni razem zawsze. On winien być jej puklerzem, pierś jej odpoczynkiem jego w chwili ciężkiego trudu.

Wyszedł — niosąc dla nich obojga święte słowa miłości z *rodzicielskiego domu.*

Szedł spiesznie, powracał nareszcie szczęśliwy; z rozmarzoną głową, z bijącem niespokojnie sercem, bo na wzgórzu, widnem z dala, umówionem miejscu ich spotkania, nie ujrzał jej.

Obiegł wszystkie znane drogi—nigdzie jej nie było.

Pobiegł do towarzyszy, kilku znalazł zaledwie, lecz i ci nic mu o niej nie powiedzieli. Straszne przeczucia wstrząsały nim. Zaczął się pytać głośno i wszystkich, nikt mu nie odpowiadał. Zaczął wołać rozpacznie:

— Biała była, w oczach miała gwiady, na licu lilii bladość, w uśmiechu aniołów dobroć, czyście jej nie widzieli, powiedzcie!...

Uśmiechali się jedni smutnie, drudzy udawali, że nie słyszą pytania i jęku rozpacznego, a ostatni mówić nie chcieli, bo wiedzieli, że nie znajdzie jej...

Znów przeszły lata — żył.

Otaczała go w koło pustka, z towarzyszy nikogo, na ziemi ugory tylko, kamienie, piaski i trzęsawiska.

Od domu, od swoich odbił się daleko. Za pracę jąć się nie mógł, nie było dla kogo, nie było z kim.

Przeszła po ziemi jego wielka burza.

Ciszę istnienia jego przerwał list z domu, wzywali, by przybywał.

Doszedł. Wyszła matka; uścisk ich był niemy—o nic nie pytał. Wtedy ona rzekła głosem bólu pełnym:

— Spójrz na szaty nasze!

Wtedy dopiero ujrzał, że były czarne, kirem krepy pokryte, z białemi pasami u dołu.

— Matko! matko! — zawołał do stóp jej padając,— pójdźmy do grobu ojca.

Poszli razem, razem klękli u żółtej mogiły, u czarnego krzyża.

On powstał pierwszy i wyciągnął do nich ramiona, do tych ostatnich, co go kochali.

I znowu siedli razem w ojcowskiej komnacie. Nie pytali go ani o nią, ani o życie obecne, tylko matka mówiła mu ostatnie słowa ojca, przekazane dla niego w chwili zgonu.

— By szedł, nie ustawał; że mu błogosła-

wi po koniec żywota, że cały ten żywot ma być jedną pracą dla świętej sprawy, że od grobu jego odchodząc ma wskrzesić w sobie nowe siły i iść dalej, choć wśród rumowisk lub pustek. By pamiętał, że jest ogniwem w tym łańcuchu skutym z najczystszych kruszczów, że duch jego jest wolny, choćby w pętach było ciało.

Takie słowa mówiła matka. To był testament ojca jego.

Słuchał i patrzył w drogą, piękną, natchnioną twarz rodzicielki i teraz dopiero zobaczył na niej bruzdy po wypłakanych łzach za ojcem, po wypłakanych łzach nad dolą jego: — dopiero zobaczył zagaszone błękity oczu, białe włosy na skroni.

A ta najstarsza siostra jego, najdroższa mu, czemu ma aż dwa białe pasy u czarnej szaty swojej, czemu, powiedz?

— Jam aż dwóch pochowała, — i z rzewnym płaczem ukryła twarz w dłonie.

Długa cisza, bardzo długa panowała w rodzicielskim domu, Cisza, która często śmierć poprzedza, a czasem jest przededniem odrodzenia.

Odrodził się człowiek samotny i powstał, i złożył przysięgę u mogiły ojca i u kolan matczynych, przysięgę, że pójdzie za ojca wskazaniem.

Długo, bardzo długo żegnała matka syna, żegnali bracia i siostry.

— Bratem wam będę po ostatnią życia mego godzinę, synem ci będę wiernym po ostatnie tchnienie moje.

Odchodził. Matka rzekła słowa: Pracuj i kochaj!

— Kochaj... — jęknął syn, — a gdzie ona, matko, gdzie ona?

— Ona synu... nie z tobą, ale miłość twoją któż ci odbierze. Czy ty w miłości tej nie odnajdziesz już natchnień świętych, nie odnajdziesz wskrzeszających mocy? czy we wspomnieniu jej nie uczujesz balsamów gojących jątrzące rany, nie znajdziesz leków na zatrute serca i dusze? Mówiłeś synu, że dobrą była, miłosierną, świętą, czystą — czy ona już wszystkie ukończyła roboty?... czy ty, idąc dalej, nie pójdziesz z nią razem, nie będziesz kończył prac, rozpoczętych przez *nią*? A zdwoiły się one teraz — wszyscy jąć się pracy winniśmy.

I odszedł wskrzeszony z pod *rodzicielskiego dachu*.

Chodził po świecie dobry, miłosierny, mężny, spokojny. Najcięższe trudy brał na siebie, najdalsze drogi odbywał ochotnie, najwstrętniejsze kalectwa leczył bez wstrętu. Podziwiali go jedni, śmieli się zeń drudzy.

Zwali apostołom albo szaleńcem.

Nie uważał ani na tych, ani na tamtych, tylko szedł wytkniętą drogą — przypominał słowa ojcowskiego testamentu i prowadził dalej prace smutnej sieroty, która go przy tej pracy odeszła.

W jednej z takich chwil odebrał list od siostry, naglący do powrotu, bo matka bardzo chora.

Nie powitał go nikt u progu, lecz pożegnała jeszcze umierająca matka. Błogosławiła ich wszystkich, jemu powierzając opiekę nad rodziną, miłość między sobą, miłość i pracę dla świętej sprawy, której wiernie dotąd służyli.

Cisza zaległa komnatę.

U stóp czarnego krzyża wzniosła się druga mogiła.

Bracia i siostry po raz ostani uścisnęli się w *rodzicielskim domu*, biorąc z niego skarbiec na resztę żywota.

A w skarbcu tym były: ciche białe ściany co ich na świat przyjęły, drogie ojca i matki twarze, były wspomnienia wszystkich radości, wszystkich nieziszczonych dotąd nadziei, wszystkich bólów cichych i świętych, smutków i tęsknot przepłakanych, i ojca testament i matki konającej słowa i dwie mogiły u czarnego krzyża.

I porozchodzili się biacia i siostry ze skarbami temi w różne świata strony. Dzieliły ich przestrzenie wielkie, dzieliły oceany, a jednak w imię tych pamiątek świętych duchami byli zawsze razem — blizko.

W domu rodzicielskim pozostała tylko siostra wdowa, matka trojga małych sierot.

Po długich dniach wielu zjechali się znów wszyscy do siostry, gdzie chciał ich pożegnać brat najstarszy.

Żegnając życie, żegnał i rodzinę.

Obdzielał spuścizną.

Braciom oddawał posiane zagony z dojrzewającym płonem.

Świeżo wykarczowane pola pod ziarno już gotowe. I dużo jeszcze pustek jałowych, prosząc, by kończyli pracę.

Siostrom oddawał wielu ciemnych i głuchych, których uzdrowić nie zdążył. Dużo sierotek uzbieranych po świecie i kilka mogił samotnych, które on tylko, w dni pamiętnym, stroił kwieciem.

Prosili go, by im błogosławił i wskazał źródło tej siły, która wiodła go przez życie.

Siłą moją była tylko Miłość!

Zamknął oczy, lice bladło, usta szeptać zaczęły: „Czy słyszycie... idą, idą... ojciec ich wiedzie, zdobywają szaniec... ojciec na czele, lecz pada... o... nadbiega matka... i ona... moja ukochana... razem z matką niosą tu ojca... otwórzcie bramę... zapalcie światła... dochodzą...

Ucichł — nagle siada — wyciąga ramiona.

...Matko... ojcze... pracowaliśmy razem, razem, razem umieramy...

Skonał.

Tu się kończą wspomnienia babki mojej o rodzicielskim domu. Przepisując, nie opuściłam ani jednego wyrazu, nadmienić tylko muszę, że widać spisywane one były w różnych latach jej życia, pod różnemi wrażeniami i w różnych epokach zeszłego stulecia. Jedyna tylko data 1860-go roku, wypisana na pierwszej, zżółkłej jut stronnicy, — późniejsze i ostatnie bez dat, widać wiele przedzielonych latami — na stronnicy ostatniej kilka plam z wyblakłego atramentu. Czyby łzy?...

Co powiecie *Dziś* młode czytelniczki o tych pożółkłych kartkach? Jesteście trzeciem pokoleniem... czy odnajdziecie w tych wspomnieniach to, co czuła babka moja, gdy je pisała? Uczuciem mojem sądzić ich nie mogę, bo jestem jej wnuczką.

Ew. Ba.

Warszawa, 1907 r.

Pod białe znamię!

U promiennych tęcz podwoi
Biały zastęp duchów stoi
W pośród srebrnych palm —
I podnosząc znamię białe,
Na Chrystusa wieczną chwałę
Cudny śpiewa psalm!...

Dalej bracia, ramię w ramię,
Do tych wyżyn, pod to znamię
Z promienistych stron!
My — w Chrystusie odrodzeni,
Bądźmyż duchem zjednoczeni
Jako z Ojcem — On!

Dość boleści, krwi powodzi —
Nowe światło dziejom wschodzi:
Wszechpotężny cud!
Jako Chrystus jedna wiara,
Jedna miłość i ofiara,
Jeden święty trud!

Ziścić czas po latach znoju,
Chrystusową myśl „pokoju“ —
Krzyż — do serca wnieść!
Wiekowieczne spory skończyć,
Wszechnarody w jedne złączyć,
Oddać prawdzie cześć....

Chryste! Tyś jest moc i władza!
Siłą, co w nas duch odradza
Połącz w jedno nas!
By „hosanna“ biły dzwony,
Nad Twój kościół zjednoczony
W szczęścia zbożny czas!

Dalej — bracia, ramię w ramię
Do tych wyżyn, na to znamię,
Na podniebny próg!
Moce piekła nie rozdzielą,
Gdy anielskich znamion bielą
Lud swój złączy — Bóg!

Adela Koneczna.

W setną rocznicę urodzin bohatera.

Giuseppe Garibaldi.

KARTKI Z PAMIĘTNIKA.

(Ciąg dalszy).

CZĘŚĆ TRZECIA.

ROZDZIAŁ II-gi.

Z Calatafimi do Palerma.

Przebywszy dwa dni w Renni, na ulewnym deszczu, zostaliśmy zmuszeni do użycia na opał, w braku drzewa, słupów telegraficznych, poczem zajęliśmy miasteczko Pioppo, znajdujące się powyżej Monreale; zważywszy jednak szczupłość sił naszych, pozycya ta nie okazała się dla nas właściwa.

Około 21-go Maja wymiana strzałów z rekonesansem nieprzyjacielskim zniewoliła mię do zajęcia mocniejszych pozycyi, przy skrzyżowaniu się dróg, prowadzących do Renni, przyczem pozostawiłem swobodny dostęp szlakom, idącym z Particinio i San Giuseppe.

Pozycya, którą zajęliśmy, była najzupełniej właściwa, stanowiła bowiem punkt taktyczny, który pozwalał nam oczekiwać korzystnego rezultatu ze spotkania się z nieprzyjacielem. Że jednak gościniec, prowadzący z Palerma do Corleone wydał mi się pozycyą jeszcze o wiele silniejszą, jako stanowiącą obszerniejsze pole do akcyi, posłałem przeto tam Lamasa z poleceniem skoncentrowania w tym punkcie oddziałów powstańczych, ciągnących od Misilmori, Mezzoiuso i Corleone.

Opuściwszy w nocy zajmowane dotychczas pod Parco stanowiska, obsadziliśmy drogę prowadzącą z Corleone do Palerma.

Marsz nasz był bardzo utrudniony, byliśmy bowiem zmuszeni iść wązką ścieżką gęsiego, śród ustawicznego deszczu, prowadząc ze sobą działa z amunicyą. Zaledwie o świcie dostaliśmy się do Parco, a nasza artylerya dotarła tam dopiero około wieczora.

Ciągły deszcz i mgła spowodowały, że nieprzyjaciel dowiedział się o naszym pochodzie dopiero po naszem przybyciu do Parco.

Rozłożyliśmy się niezwłocznie na pozycyach, panujących nad okolicą i zajęliśmy się przygotowaniami do obrony.

W dniu 24-ym Maja znaczny oddział nieprzyjacielski opuścił Palermo dwiema kolumnami. Pierwsza ruszyła głównym gościńcem, prowadzącym ze stolicy przez Parco do Corleone. Druga, maszerująca szlakiem, idącym z Monreale, pozostawiła za sobą dolinę i oskrzydliwszy nas z lewej strony, podsunęła się ku Portelle di Piana dei Greci.

Tej nocy zdarzyło nam się parę niespodziewanych wypadków, które spowodowały opóźnienie się pochodu. Tak więc kolumna, złożona mniej więcej z trzechset ludzi, musiała maszerować wązką urwistą ścieżką i tworząc skutkiem tego długi łańcuch, uniemożliwiała dozór nad nią i utrzymanie jej w ciągłej łączności; następnie wiele kłopotu spowodował jeden z koni, spłoszony wystrzałami, zanim go pohamowano: wreszcie czoło kolumny zmyliło drogę, co kiedym dostrzegł, zostałem zniewolony do powstrzymania pochodu całej kolumny, cofnięcia jej i zwrócenia na właściwą drogę. To wszystko sprawiło, że w chwili, gdyśmy wstępowali do Porta Termini, dniało już na dobre.

Mały oddział walecznych, dowodzonych przez Tükery'ego i Missori'ego, posunął się w przedniej straży. Znajdowali się tam: Nullo, Henryk Cairoli, Vico Pellizari, Taddei, Poggi, Scopini, Uziel, Perla, Ghecco i wielu innych, których nazwiska wyszły mi, niestety, z pamięci. Mała ta garstka, wybrana z „Tysiąca," nie ustępowała przed znaczniejszą liczbą nieprzyjaciela, ani też przed armatami, umieszczonemi przez Burbończyków na pozycyach pod Porta Termini. Zaatakowawszy energicznie nieprzyjacielskie przednie straże, znajdujące się u mostu Ammiraglio, rozbiła je i rzuciła się w pogoń za niemi.

W jednej chwili zostały zdobyte i zniesione barykady i zapory, dźwignięte u Porta Termini, w skutek czego „Tysiąc," idący za ową garstką bohaterów, oraz oddziały Picciotów, nie spotkały już na drodze swej żadnej przeszkody.

Nie lękałem się nieprzyjacielskiego uderzenia na mój front; ale zaniepokojony ruchem nieprzyjaciół na skrzydłach, przez góry panujące nad naszemi pozycyami, byłem zniewolony cofnąć się przed jego następowaniem.

Bezzwłocznie rozkazałem artyleryi wyruszyć w pochód drogą główną, a sam z garścią Picciotów i oddziałkiem Cairoli'ego, zwróciłem się na spotkanie drugiej kolumny, która zamierzała odciąć nam odwrót.

Zwrót ten powiódł nam się doskonale.

Zająłem szybko pozycye panujące nad okolicą, wprzód zanim nieprzyjaciel zdołał je opanować, i zniewoliłem go gęstemi salwami karabinowemi, do powstrzymania pochodu podczas tego wojska moje znalazły się w Piana, tak, że drogę corleońską miałem zupełnie wolną i ruchów moich teraz nic już krępować nie mogło.

Mieszkańcy Piany i Barca byli tem wielce ucieszeni i witali nas serdecznie.

W Piana dei Greci przebyliśmy resztę dnia dla wypoczęcia po doznanem utrudzeniu. Tego dnia opłakiwaliśmy śmierć młodego, walecznego Mosta, będącego bratem majora, który dowodził karabinierami genueńskimi i z wielką walecznością powstrzymywał pochód Burbończyków.

W Piana postanowiłem zostawić armaty oraz bagaże, dla tem swobodniejszego rozwinięcia akcyi przeciw Palermo, po porozumieniu się z oddziałami Lamasy, które stały w owym czasie pod Gibilrosa.

Nasza bohaterska straż przednia parła się wciąż naprzód, nie zważając na przeważające siły nieprzyjaciela, ani na straszny ogień armatni, zwrócony na nas z lądu i z morza, ani też na batalion strzelców, ukrytych w klasztorze Sant' Antonio, dominującym nad okolicą i znajdującym się na lewem naszem skrzydle, w odległości strzału karabinowego. Zwycięztwo jęło się do nas uśmiechać, podsycając zapał i odwagę, wkrótce też potem do Palerma wdarli się rycerze, walczący pod sztandarem wolności włoskiej.

Burbończycy z największą zaciekłością zarzucali nas i całe miasto bombami i granatami. Ludność na razie ustąpiła z miasta, lecz wraz z rozpoczęciem ataku na Palermo, powróciła, przejęta najgorętszym zapałem i rzuciła się do boju na śmierć i życie pod wodzą pułkownika Acerbi'ego.

Przybyli z pomocą okoliczni włościanie, uzbrojeni w noże, kosy i oskardy, szerzyli postrach w szeregach wrogów.

Dotarłszy od bramy Porta Termini do Fiera Vecchia, ztąd zaś na Piazza Bologna, przekonałem się, ze wprost niepodobna zgromadzić jakikowiek oddział naszych, rozrzuconych po całem mieście, zsiadłem przeto z konia i stanąłem pod jedną z bram.

I właśnie w chwili, kiedy nieuważnie zsiadałem z konia, wyleciał mi z olstry pistolet i podając na ziemię wypalił, przyczem kula drasnęła mi prawą nogę.

Po porozumieniu się z palermitańskim komitetem rewolucyjnym, złożonym z gorących patryotów, powziąłem decyzyę założenia mojej głównej kwatry w Palazzo Pretorio, będącym centralnym punktem miasta.

Do Palerma przybyło nie wielu uzbrojonych, ponieważ Burboni, trzymając miasto w szponach, starali się o najzupełniejsze rozbrojenie ludności: pomimo to przybyli zapaśnicy i rzucili się z zapałem do boju, nie bacząc na bomby i kartacze, rzęsiście miotane ze statków nieprzyjacielskich, z portu Castellamare, oraz z Palazzo Reale. Pomiędzy przybyłymi znajdowało się wielu uzbrojonych w sztylety, noże, piki i rozmaite żelaztwo. Znajdujący się w naszych oddziałach Picciotowie, walczyli jak lwy, jak tygrysy, uzupełniając zdziesiątkowany oddział „Tysiąca." Wznoszone na ulicach barykady rosły zda się z pod ziemi i wkrótce zaroiło się od nich całe Palermo, co wielką wśród Burbończyków wywołało grozę.

Jedną z największych trudności naszego położenia był brak amunicyi. W fabrykach prochu dniem i nocą wrzała praca nad przygotowaniem nabojów, ale wyrabiana ilość nie wystarczała do boju z Burbończykami, rozgrywającego się w paru punktach miasta. Pomimo to, podczas kiedy my opanowaliśmy całe miasto, nieprzyjaciel został ograniczony do posiadania portu Castellamare, pałacu finansów, pałacu królewskiego, oraz paru sąsiadujących z nim domów.

Przeważna część nieprzyjaciół zamknęła się w pałacu królewskim, w ich liczbie znalazł się i generał Lanza, naczelny dowódca wojsk Burbońskich, pozbawiony możności komunikowania się z morzem, oraz z innemi pozycyami.

Rozmaite nasze oddziały opanowały wszystkie ulice, wychodzące z miasta, dzięki czemu wojska burbońskie, zamknięte w pałacu królewskim, wraz ze swoim naczelnym wodzem, zostały zupełnie odcięte, doznały zaraz od pierwszego dnia braku żywności i nie wiedziały co robić i gdzie pomieścić swoich rannych. Takie położenie rzeczy zniewoliło generała Lanzę do wystąpienia z wnioskiem zawieszenia broni, w celu pochowania poległych i przeniesienia rannych na pokład statku, który miał ich odwieźć do Neapolu.

Przystałem na dwudziesto-cztero-godzinne zawieszenie broni, zwłaszcza, że należało jeszcze przygotować naboje.

Tymczasem dwie kolumny Burbońskie: Van Meckela i Bosca, które nas pędzić miały ku Corleono, powracając obecnie do Palerma, uderzyły śmiało na Porta Termini. Nieznaczna ilość moich żołnierzy, rozproszona przytem po całym mieście, z trudnością mogła stawić czoło przeważającym siłom nieprzyjacielskim. Jednak ci, którzy znaleźli się przy Porta Termini, bronili się mężnie i cofając się ku Fiesa Vecchia, toczyli bój zaiste godny centaurów, o każdą piędź ziemi.

Na wieść o posuwaniu się nieprzyjaciela naprzód w owej stronie, zgromadziłem parę kompanii i zawróciłem się z niemi ku Porta Termini. Ale w tym samym właśnie czasie powiadomiono mię, że Lanza pragnie wszcząć układy na pokładzie angielskiego statku admiralskiego, znajdującego się w zatoce palermitańskiej, a dowodzonego przez admirała Mundy. Poruczywszy dowództwo nad miastem generałowi Sirtoriemu, szefowi mego sztabu generalnego, pospieszyłem na pomieniony statek, gdzie mię już oczekiwali generałowie Letizia i Chretien, mający ze mną, w imieniu wodza wojsk nieprzyjacielskich, podjąć układy. Rozpoczął je generał Letizia, odczytując propozycye, dotyczące wymiany niewolnika, przewiezienia rannych na pokłady statków, dostarczenia żywności do pałacu królewskiego, zebrania wojsk królewskich przez Quatro Venti i wreszcie złożenia przez miasto Palermo u stóp tronu jego królewskiej mości Franciszka II-go najpoddańszego adresu uległości i pokory.

Słuchałem cierpliwie początku owych propozycyi, ale kiedy doszło do upokarzającego punktu, dotyczącego Palerma, odpowiedziałem generałowi Letizia, iż jest aż nadto dobrze o tem przeświadczony, że ma sprawę

z ludźmi, którzy umieją walczyć i że po za tem nic więcej nie mam do odpowiedzenia.

Wobec takiej mojej odpowiedzi, Letizia wykołatał dwudziesto cztero godzinne zawieszenie broni, na przewiezienie rannych.

Muszę tu nawiasem zaznaczyć, że wódz „Tysiąca,“ którego dotąd traktowano jak filibustyera, został niespodziewanie uhonorowany tytułem „excelencyi“ i to we wszystkich piśmiennych i ustnych układach i relacyach.

Tymczasem położenie nasze bynajmniej nie było godne zazdrości. W Palermie nie stawało broni i amunicyi, bomby zniszczyły prawie połowę miasta, nieprzyjaciel ze swemi najlepszemi wojskami, zasiadł w samem jego środku, a reszta wojsk burbońskich znajdowała się po za miastem w najobronniejszych pozycyach; flota nieprzyjacielska była w możności ostrzeliwania i ostrzeliwała ulice, szerząc zagładę; przyczyniła się do tego w wysokim stopniu i artylerya pałacu królewskiego, oraz castellamarska.

Po powrocie do Palazzo Pretorio, zastałem oczekujących na mnie mieszczan, którzy usiłowali bystrem okiem wyczytać z mojej twarzy wyniki układów. Nie ukrywając niczego, powtórzyłem im czynione mi propozycye i wielką radością przejęło mię to, że nie dostrzegłem niezadowolenia z odpowiedzi, danej generałowi Letizia.

Mieszczanie prosili mię, bym zwrócił się z przemówieniem do ludu, zebranego pod balkonem. Przychyliłem się do ich prośby. Zgromadzony lud, posłyszawszy o warunku, upokarzającym Palermo, począł wydawać okrzyki, pełne oburzenia; a kiedym wygłosił daną przeze mnie odpowiedź, mury pałacu zadrżały od okrzyków radości i uznania. Teraz wszelka obawa pierzchła z mojego serca i pewien byłem zwycięztwa. Postanowiono bić się do upadłego. Umocniono wzniesione barykady i dźwignięto nowe, wszystkie balkony i wykusze zaopatrzono w materace, gromadząc przy nich granaty ręczne, oraz rozmaite inne pociski, dla rzucania ich na karki nieprzyjaciół, którzy mogli szturm przypuścić. Z gorączkowym pośpiechem rzucono się do wyrabiania prochu i nabojów, parę starych dział, które się niewiadomo zkąd najniespodzianiej pojawiły, umieszczono na właściwych stanowiskach.

Angielscy oraz amerykańscy oficerowie, znajdujący się w przystani, ofiarowali naszym oficerom po karabinie i rewolwerze. Wielu oficerów sardyńskich wyraziło sympatyę dla sprawy narodowej, a marynarze fregaty włoskiej płonęli gorącem pregnieniem podzielenia trudów, oraz niebezpieczeństw z braćmi.

Po upływie dwudziesto-czterogodzinnego zawieszenia broni, nieprzyjaciel, przeświadczony już o niezmiernym zapale ludu i nieprawdopodobieństwie skutecznej walki z nim, wysłał do mnie znowu parlamentarza, który mi oświadczył, że generał Letizia pragnie widzieć się ze mną.

Tym razem pomieniony generał prosił o trzydniowe przedłużenie zawieszenia broni, tłómacząc prośbę swą jakoby zbyt krótkim terminem, wyznaczonym na przewiezienie rannych. Przystałem na ową zwłokę, w przeciągu której dzielnie pracowano nad przysposobieniem prochu, naboi, oraz dźwignięciem nowych barykad.

Stan naszych wojsk z każdym dniem się polepszał i siły się wzmacniały, podczas kiedy nieprzyjaciel tracił coraz więcej pewność siebie.

Przy nawiązaniu nowych układów z generałem Letizia, omawialiśmy sprawę wycofania się wojsk, zajmujących pałac królewski, oraz stojących u Porta Termini, a to w celu zgromadzenia ich pod Quatro Venti i na wybrzeżu morza. Perspektywa ta przedstawiała się nam wcale korzystnie.

Zawieszenie kroków nieprzyjacielskich i ustąpienie Burbończyków na brzeg morza przejęły ludność ufnością, nadzieją, oraz takim zapałem, że byłem zniewolony rozstawić wysunięte straże, których obowiązkiem było zapobieganie nieprzewidzianym starciom Sycylijczyków z Burbończykami.

Wobec takiej kapitulacyi dwudziestu tysięcy żołnierzy bitnych przed garścią mieszczuchów, przyznać należy, że mógł ją spowodować tylko niepospolity patryotyzm!

Palermo było wolne, oswobodzone, a to za sprawą „Tysiąca,“ który rzeczywiście miał się czem pochlubić.

Pod Palermo poległ Tükery! Odnieśli zaś rany Bixio, Benedykt oraz Henryk Cairoli'owie, Cucchi, Canzio, Carini i Bezzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sztuka i literatura zagraniczna.

* Świeżo, w trzy lata po śmierci Papieża Leona XIII go, odsłonięto jego pomnik w kościele San Giovanni w Lateranie. Dzieło sztuki powstało drogą subskrypcyi, zainicyowanej przez jednego z kardynałów; wykonanie jego powierzono rzeźbiarzowi Guilio Tadolini. Wznosi się ono na 9 metrów wysokości i ma 5 szerokości, w niszy, pod furtą, wiodącą do zakrystyi Bazyliki. Leon XIII-ty stoi na *sedia gestatoria*, wykuty w marmurze; prawą ręką błogosławi, lewą zaś opiera o poręcz fotela. Po obu stronach, nieco niżej, stoją dwie figury alegoryczne. Jedna przedstawia robotnika jako pielgrzyma, druga „Kościół“ w postaci kobiety w żałobie; symbolizuje żałobę świata katolickiego po śmierci Leona XIII-go. Postać robotnika nosi młot za pasem; w prawej ręce trzyma wieniec różany. Przed posągiem stoi sarkofag ze starego marmuru z napisem: *Leoni XIII.* W sarkofagu tym złożone być mają śmiertelne szczątki Papieża.

* Słynny tenor, Jan Reszke, obejmuje z dniem 1-ym Stycznia 1908 go r. klasę śpiewu w Wielkiej Operze paryzkiej, przygotowując młodych śpiewaków do instytutu muzycznego tejże Opery. Reszke wstępuje do Opery jednocześnie z objęciem kierownictwa jej przez pp. Massagera, Broussona i Lagarre'a, jako czwarty dyrektor. Nie będzie on pełnił obowiązków, jak inni, repetytora, lecz corocznie wybierać będzie z nagrodzonych najlepsze siły i angażować; jednocześnie też będzie zbierał z innych teatrów paryzkich siły, egzaminował je i przygotowywał dla Wielkiej Opery. Na nowy sezon Wielka Opera zapowiada z nowości: „Bachusa“ Catulle Mendèsa z muzyką Masseneta i „Penelopę“ Réné Fauchois, z muzyką Faure'a. Nowy teatr muzyczny otwierają bracia Izola operą: „La vivandière“ Godarda i „L'attaque du Moulin“ Zoli i Bruneau. Opera komiczna zapowiada nową operę Debussy'ego „L'histoire de Tristan,“ właściwie dramat muzyczny.

* Teatr liryczny medyolański otwiera sezon 5-go Października nową operą Cilei „Gloria,“ następnie z nowości ukaże się „Marcela“ Umberta Giordano, „Czerwony szal“ Seppilli. „Marcellę“ śpiewać będzie Bellincioni.

* Niezwykłe przedstawienie odbyło się niedawno w Kalifornii. Oto w nocy, przy świetle księżyca, odegrano „Orlątko“ Rostanda. Rolę księcia Reichstadt grała znana aktorka amerykańska Maude Adams.

* Piotr Loti powrócił świeżo z podróży po kraju Faraonów. W „Figarze“ paryskim znajdujemy wrażenia artysty, opowiadane pokrótce sprawozdawcy dziennika. Loti przyjmowany był wszędzie, jak książę udzielny. Gdy chciał zwiedzić pustynię, dano mu świtę, równą emirowi; nadto otrzymał cenne upominki, klejnoty z epoki tebańskiej, pierścionki, skarabeusze, cenne naczynia ze starych meczetów, a nawet niezwykle cenne mumie. Jedna z nich, nosząca na głowie wieniec z róż, jest niezawodnie mumią staro-egipskiej kurtyzany. Inna, maleńka, spoczywająca w pozłacanym sarkofagu miniaturowym jest mumią-relikwią kapłana egipskiego. Loti przejechał Nil aż do Assuanu. Powróciwszy do Kairu, zamknął się w willi wynajętej, nigdzie nie bywał i nikogo nie przyjmował, prócz kilku członków poselstwa francuzkiego i przyjaciela swego Mustafy - Kamela paszy. Loti marzył oddawna o dokładnem poznaniu Egiptu; obecnie zamierza pisać utwór pod świeżemi wrażeniami.

* Donosiliśmy już, że specyalna komisya zajmuje się utrzymaniem i restaurowaniem słynnej „Wieczerzy Pańskiej“ Leonarda da Vinci w Medyolanie. Obecnie gazety donoszą, że komisyi tej udało się uchronić całkowicie dzieło od zupełnego zniszczenia. Fresk, jak wiadomo, malowany jest na ścianie klasztoru Santa Maria delle Grazie; otóż udało się, za pomocą odpowiedniej wentylacyi i innych środków ochronnych usunąć grzyb, wilgoć i zupełnie mury osuszyć; od czasu też, jak grzyb usunięto, proces zniszczenia zupełnie ustał. Obraz ten cieszy się bodaj największą frekwencyą w całym Medyolanie. Zwiedza go rocznie przecięciowo 50,000 cudzoziemców.

* Z Paryża donoszą, iż rozpoczynający się sezon teatralny będzie niezwykle obfity w nowości. Komedya francuzka zapowiada sztukę braci Margueritte'ów „L'autre,“ pp. de Flers i Caillavet „L'amour veille“; Capusa „Les deux hommes;“ Mirbeau i T. Natansona „La maison.“ Pan Antoine w Odeonie wystawia na otwarcie sezonu sztukę Guinon'a „Son père;“ teatr Gymnase dramat „Le Joujou tragique“ panny de Orliac, „L'évantail“ spółki de Flers i Caillavet, „La noce de Jacqueline“ P. Favault i „Faux pas“ A. Picard'a. W teatrze p. Réjane głos zabiorą Lenôtre i Vanderem; zaś pan Gémier, w dawnym teatrze Antoine'a, rozpoczyna sezon ową przeróbką „Sherlocka Holmes'a“ Decourcelle'a, znanego autora „Dwóch malców.“ i sztuką Tristana Bernarda i Al. Athys'a „La cabotine.“

* Włoski autor dramatyczny Alfred Testoni napisał sztukę p. t. „Gioachiuo Rossini.“ Pierwszy akt dzieje się w Neapolu w roku 1819-ym, kiedy Rossini zyskał już sławę przez „Mojżesza“ i „Cyrulika Sewilskiego.“ Drugi rozegrywa się w Paryżu w r. 1832-gim i daje obraz stosunku Rossini'ego do środowiska artystycznego i towarzystwa wielkoświatowego Paryża. Akt trzeci w roku 1848-ym, podczas rewolucyi w Bolonii; czwarty akt wreszcie odbywa się w willi w Passy w latach

przymusowej, spowodowanej wiekiem bezczynności i goryczy dla przedstawicieli nowych kierunków muzyki. W pierwszych trzech aktach towarzyszy Rossiniemu urodziwa tancerka hiszpańska Colbran, którą poznał za kulisami teatru San Carlo i ożenił się. Po jej śmierci Rossini żeni się w roku 1845-ym z p. Polissier, która występuje w czwartym akcie. Sztuka wystawiona kędzie w Październiku w Neapolu.

* Słynny malarz, Alma Tadema, wykończył świeżo olbrzymi obraz (332 z rzędu). Na płótnie 5 stóp szerokiem namalowanych jest 2,500 postaci ludzkich. Obraz przedstawia amfiteatr (Colosseum) w Rzymie, podczas przedstawienia, na którem obecny jest chory Septimus Severus, w towarzystwie syna swego, Karakalli, drugiej żony Julii Domnii i jej dzieci. W głębi przygotowuje się scena walki niedźwiedzi; poskramiacze z czerwonemi chustami stoją gotowi do walki, niedźwiedzie już wyłażą, podczas, kiedy akrobaci kończą jeszcze swoje sztuki. Obraz wystawiony jest w Londynie.

m. ł.

W kwestyi kobiecej.

I.

Pod powyższym tytułem w numerze 30-ym tygodnika „Sztandar“ czytamy artykuł, który ma być głosem z kresów.

Nie wiem, czy boleć nad nieuświadomieniem niektórych kobiet polskich w zapadłych kątach naszych kresów, czy też podziwiać zdolność „Sztandaru“ w wyszukiwaniu ich.

Prawda, że i w Warszawie odezwał się raz głos do kobiet polskich: „Pokażcie, że i wy do czegoś jesteście zdolne,“ — trudno więc się dziwić, że tam na dalekich kresach nie często dochodzi słowo drukowane, a o dziejach naszych mało mają również wiadomości.

Kobiety-Polki, nawet wtedy, gdy jeszcze nie miały pojęcia o feminizmie, nie czuły swego poniżenia tak wyraźnie, jak odczuwają go dziś, zawsze były gotowe złożyć nawet życie na ofiarę Ojczyzny, a wedle ówczesnych pojęć i wiadomości, niosły oświatę do chat ludzi ciemnych i upośledzonych.

Szkoda, że te wiadomości dotąd nie dotarły do tych zapadłych kresów, i że dzisiejsze mieszkanki tamtejsze nie wstępują w ślady swych prababek, gdyż nie byłoby tak dziwnego artykułu.

„Nie czas żałować róż, gdy płoną lasy“— pisze autorka. Ależ my właśnie nie chcemy być różami, które nęcą słuch i powonienie, a służą tylko do ozdoby.

Nie—ja więcej powiem... my dawno przestałyśmy być ozdobą i zabawką!

My jesteśmy już pracownicami na niwie społecznej, nie tylko na równi z mężczyznami, my ich często prześcigamy w niej tam, gdzie mamy dostęp, dlatego też musimy wspólnie z nimi żądać dla siebie praw.

Nie żądając ich, mogłybyśmy kiedyś usłyszeć zarzut, iż nam są niepotrzebne.

„Kraj cały pogrążony w odmęcie, a w takiej chwili, my kobiety, czyż mamy wnosić nowe zarzewie niezgody, rozpraszać siły, tak potrzebne dla dobra Ojczyzny!“

Podziwiam!...

Chociaż zbyt wielu jeszcze mężczyzn nie chce przyznać konieczności równouprawnienia kobiet, to nawet w myśli ich nie posądzam, by te żądania miały siać zarzewie niezgody lub rozpraszać nasze siły, to zbyt silne wyrażenie. Oni się tylko nie zgadzają lub czasem się śmieją nawet,— ale po za tem nic więcej. Walka!... z kim, gdzie, albo w jaki sposób?

Jsszcze w roku zeszłym Stowarzyszenie umysłowo pracujących Polek, pierwsze nawoływało publicznie do podpisów o równouwnienie, a chociaż pewien odłam kobiet nie chciał nic mieć z niemi wspólnego, uważając je za zbyt narodowe (gdyż zwracały się do Koła polskiego w pierwszej Dumie), to jednak dotąd nie było słychać, ażeby która poszła walczyć brauningiem, lub choćby tylko kijem, czy też, by to przyniosło jaką szkodę Ojczyźnie.

Zdobywszy równouprawnienie, choćby tylko w samorządzie, małą zaledwie korzyść osobistą osiągniemy. Dałyśmy już tyle dowodów, że i bez praw, w każdej okoliczności życia, umiemy godnie odpowiedzieć zadaniu, jakie los często zwala na nasze barki, cóż dopiero, gdy wiele ciężarów przyjmiemy na siebie nie z musu, ale z własnej woli—praw członka społeczeństwa.

Dziś oddziaływać możemy tylko pośrednio, a to droga daleka i mozolna, nie zawsze możebna; przez prawa osobiste rozszerzymy prędzej działalność w sprawach społecznych, oszczędzimy wiele, a tym sposobem wpłyniemy na dobrobyt.

Nie czyńcie nam zarzutu, że tylko dla własnej korzyści lub zachcianki pragniemy równouprawnienia.

Chcemy więcej dla dobra narodu.

Helena Kraszewska.

Zapoznany przemysł.

Pomysłowi a praktyczni Amerykanie, ogród owocowy czyli tak zwany u nas sad handlowy nazywają fabryką owocow, tak, jak rozległe plantacye jarzyn, fabryką kapust, ogórków, melonów i t. d.

Wprowadzenie zasad i poglądów nowoczesnego indostralizmu do rolnictwa, wywołało tam w Ameryce, taki przewrót w sposobach uprawy, w handlu i zbycie ziemiopłodów, iż o tem na wstępie muszę powiedzieć słów kilka, poczem każdy łatwo ujmie rzecz całą w zastosowaniu do naszego ogrodnictwa.

Kto zakłada ogród owocowy w otoczeniu domu, łącznie z ogrodem ozdobnym, pełnym kwiecia i krzewów osobliwych, ten, podług nowoczesnych pojęć, musi być bogaczem, — gdyż taki ogród rzadko kiedy posiada wartość handlową. Z tego by wynikało, iż całe nasze ogrodnictwo, skupione dookoła dworów i dworków posiada tylko użytkowe znaczenie, jako przyjemność własną, nigdy zaś samodzielnej pracy na roli i przemysłu nie stanowi, jako wytwórczość, oparta na zdecydowanych podstawach własnego kredytu i debetu. A rzecz tego kredytu i debetu stanowi istotę współczesnego poglądu na wytwórczość; brak tego w naszem ogrodnictwie rozstrzyga rzecz całą na korzyść poglądów amerykańskich, Amerykanin bowiem tak postępuje; najpierw określa przy pomocy specyalistów, wszystkie pozycye kosztorysu przy założeniu fabryki owocu, oraz bada wszelkie warunki zbytu, ażeby kapitał zakładowy mógł mu się zamortyzować w ciągu pewnej ilości lat. Następnie, sad zakłada z pewnej ilości drzew jednakowych odmian, składających się jednak z drzew nizkopiennych, a nawet krzaczastych, gdyż sad to nie las, w fabryce owocu pni nie potrzeba, tylko bujnych liści i owoców, a gałęzi tyle tylko, żeby owoce mogły być na całej ich długości od nasady umieszczone aż do punktu, gdzie zaczyua się nowy przyrost drzewa.

Taki jest ideał drzewa owocowego u przemysłowego ogrodnika, który swą fabrykę owocu dlatego zakłada z drzew krzaczastych, jednakowych odmian, iż zbiór owoców, ich sortowauie, zabezpieczanie jest zupełnie dostępne tylko u drzew krzaczastych. Sad zaś składający się z drzew jednakowych odmian, wymaga robót nawożenia, zabezpieczania w czasie kwitnienia, zbioru, sortowania i ekspedyowania towaru w pewnych, z góry określonych terminach czasu, a przytem dla posiadacza wydaje z góry określoną, mniej-więcej, ilość towaru do sprzedaży, skoro jakość odmian jest ujednostajnioną. Koszta robocizny i czas roboczy, jest również w takim sadzie z góry do obrachowania przewidziany, a budżet takiego sadu, jak każdej innej fabryki i przedsiębiorstwa wedle zasad współczesnego indostrualizmu prowadzony. Takie fabryki owocowe są zakładane zgoła w polu i nic nie mają wspólnego z parkami i ogrodami, jak również ogrodami użytkowemi dookoła domu, przeznaczonymi dla prób i doświadczeń i potrzeby własne posiadacza dóbr, czy fermy produkującej na handel owoce lnb inne ziemiopłody.

O takiem nowożytnem sadownictwie, wzorowanem na poglądach amerykańskich, mówi obszerna praca p. Jana Maciejewskiego, byłego delegata Warszawskiego Towarzystwa Ogrodniczego w celach zbadania tej hodowli w Niemczech, gdzie takiej fabrykacyi owoców poświęca się coraz większa ilość osób, traktując ten przemysł jako rodzaj zajęcia dla ludzi rozporządzających niewielkim kapitałem. Praca p. J. Maciejewskiego, p. t.: „Drzewa owocowe krzaczaste“ posiada usterki literackie, lecz jako podręcznik zawodowy, w tej gałęzi pracy jest jedyną w naszej literaturze ogrodniczej i przynosi zaszczyt p. J. M., jako twórcy na tem tak zaniedbanem polu pracy na roli, jakiem jest ogrodnictwo. Patrzmy bowiem na nasze sadyby leśne, pełne drzew o owocach zdrobniałych, gdzie większość drzew zgłodniałych, gdyż od chwili posadzenia w dołki nie zawsze dobrze zaprawiane, drzewa te

nigdy nie były zasilane, a jednak właściciele wymagają dochodów, inaczej bowiem wielu mówi, iż lepiej sadzić kartofle i buraki, chociaż te kartofle i buraki bez nawożenia nie będą także plonu wydawać.

U nas dlatego sadzi się drzewa wysokopienne, chociaż wielu właścicieli rozumie korzyści z sadzenia drzew niskopiennych, iż w sadzie z drzew wysokich złożonym łatwiej złodzieja upilnować. Natomiast sad z drzew krzaczastych złożony, musiałby uledz takiemu zmarnowaniu przez ludzi okolicznych, iż bez przesady powiedzieć można, że ludzie ci to urodzeni wandale. Nasze sadownictwo doszło do tego, iż Warszawa co lat kilka, w razie nieurodzaju na owoce, kilka tysięcy pudów jabłek sprowadza z Rosyi.

Tam także sady są nieogrodzone, ale trzymają pilnowaczy, nigdy zaś nie żądają, żeby ogrodnik, który ma w dzień pracować, w nocy sadu pilnował. Nic tedy dziwnego, że nasi wiejscy ogrodnicy ani sadów dobrze nie pilnują, ani w dzień nie pracują i są ludźmi, jako zawodowcy, niżej krytyki.

Musi się u właścicieli zmienić pogląd na sad, a ogrodnictwo musi byc traktowane, jako odrębna dochodowa gałęź pracy na roli, jak od lat kilkunastu jest uważane mleczarstwo, hodowla drobiu, i inne działy pracy gospodarskiej, mogące w małym folwarku wyżywić kika rodzin, synów i córek byłego dziedzica, gdyby każdy zajął się odrębną specyalnością rolniczą z zamiłowaniem — ale zawodowo.

W. Wojciechowski.

Kobiety Marokańskie.

W angielskim miesięczniku „House Beautiful“ znajdujemy opis kobiety marokańskiej, skreślony przez żonę szeryfa de Waan, rodem Angielkę.

Rzadko kiedy zdarza się spotkać kobietę marokańską posiadającą choć odrobinę wykształcenia. Zaledwie parę z nich umieją napisać list.

W Tangerze kilka kobiet potrafi wypisywać poszczególne ustępy z Koranu, na tem się kończą ich wiadomości. W zakres zajęć Marokanki wchodzą: haft ręczny, zraszanie ogrodu, noszenie kamieni, młócenie zboża, gotowanie, upuszczanie krwi, akuszerya i masaż. Nawet córki bogatych rodziców uczą się szyć zawczasu i nie wstydzą się zarabiać szyciem.

Po miastach dziewczęta rzadko kiedy wychodzą za mąż przed czternastym rokiem, jedynie Arabowie wydają za mąż córki dwunastoletnie, zaręczając je niekiedy jeszcze w dzieciństwie. Rozwody są bardzo częste w niższych warstwach społeczeństwa. Rozwiedziona kobieta powraca do rodziców lub bliższych krewnych, utrzymując się tam z igły.

Po czterech miesiącach i dwunastu dniach wolno jej wejść w powtórne związki małżeńskie, lecz to się zdarza niezbyt często. Jeżeli mąż żąda rozwodu, dzieci zostają przysądzone matce, w przeciwnym razie ojcu.

Małżonek winien przedstawić ważne przyczyny powodujące żądanie rozwodu, inaczej żonie służy prawo zaskarżenia go przed paszą lub kadim. Wówczas zostaje jej przysądzone odszkodowanie w stosunku do majątku męża; a gdy tenże nie przedstawia poręczyciela, grozi mu uwięzienie. Gdy mąż żonę opuszcza samowolnie, może ona otrzymać rozwód, lecz w takim razie powtórne śluby wolno jej zawrzeć dopiero po latach pięciu. Sułtan rozwodzi się nader często ze swemi żonami. Pozostają one w haremie, lecz nigdy już nie widują swego byłego małżonka. Bywają ubierane i utrzymywane jego kosztem.

Ministrowie, szeikowie i zamożniejsi mężczyźni odsyłają swe rozwiedzione żony do ich krewnych.

Kobiety mają liczne potomstwo, lecz śmiertelność wśród dzieci jest nadzwyczaj wielka, głównie dlatego, że młode matki nie mają pojęcia o sposobie pielęgnowania ich.

Najpiękniejsze kobiety zamieszkują Tetuan. Tanger również obfituje w piękne kobiety i dziewczęta. Każda jednak piękna Marokanka szpeci się kosmetykami.

F. A. B.

Chwila bieżąca.

— W sprawie spisku na Najjaśniejszego Pana ogłoszono urzędowe szczegóły, donoszące o powodach skazania na śmierć przez powieszenie: Nikitienki, Siniawskiego i Naumowa i zeznania świadków, oraz innych podsądnych.

— Arcybiskup warszawski w swym okólniku do duchowieństwa donosi, iż z powodu jubileszu 50-lecia kapłaństwa Ojca św. Piusa X-go, zebrano w naszym kraju i wysłano do Rzymu 14,000 rubli.

— Strajk natury ekonomicznej w zakładach drukarskich „S. Orgelbranda Synów“ w Warszawię, został pomyślnie zakończony.

— Dnia 29-go z. m. o godzinie 1-ej po południu w Alejach Jerozolimskich w pobliżu ulicy Leopoldyny zabito żandarma kolejowego, Jerzego Łobikowa.

— Wśród rozmaitych nowo powstałych stowarzyszeń, organizuje się w Łodzi „Liga aresztancka,“ mająca na celu czuwanie nad polepszeniem bytu więźniów, zaopatywanie ich w bieliznę, garderobę i pożywienie.

— Zgromadzenie Sióstr Niepokalanek z Galicyi, wydzierżawiło pod Pruszkowem, w majątku Komorowie, dwór dla otwarcia zakładu wychowawczego dla panien. W zakładzie w Komorowie będzie siedm klas obowiązkowych, klasy 8-ma i 9-ta stanowić będą kurs wyższy. Przyjmują się panienki do klas nizszych, do 4-ej włącznie.

— Żydzi założyli w Radomiu Towarzystwo „ochrony soboty,“ czuwające nad święceniem soboty, przez zamykaniz sklepów w piątek o zmroku i zabraniające żydom płacenia weksli w sobotę.

— Ministeryum spraw wewnętrznych ułożyło nowe przepisy, dotyczące klasztorów rzymsko-katolickich. W państwie Rosyjskiem egzystować może dwadzieścia dwa klasztory prywatne lub mające upoważnienie od rządu, bez podziału na etatowe lub nieetatowe, zamykane zaś mogą być przez władze cywilne tylko wtedy, gdy „ważne względy polityczne“ będą tego wymagały.

— Ponieważ wiele kobiet z wykształceniem domowem pragnie zdawać egzaminy i w tym celu składa podania do ministeryum oświaty, przeto minister zawiadomił kuratorów okręgów naukowych, iż egzaminy powinny być składane jednocześnie z egzaminami uczniów gimnazyalnych, t. j. w końcu roku. Kandydatkom, które zdadzą egzamin, należy dać zaświadczenie, lecz nie świadectwo. Posiadanie zaświadczenia nie rozsrzyga sprawy przyjęcia kandydatek do szkół wyższych.

— Największe szanse przy wyborach w Moskwie mieć będą: Szczepkin i Czełnokow w kuryi pierwszej, w drugiej zaś Makłakow i Teslenko. W gubernii Moskiewskiej największe szanse mają Dołgorukow i Gołowin, w Petersburgu Fiedorow.

— Na podwyżkę pensyi dla duchowieństwa prawosławnego rada ministrów uchwaliła wyznaczyć 200,000 rubli.

— Na walkę z cholerą w Petersburgu, Duma miejscowa wyasygnowało 50,000 rubli na środki zaradcze przeciw epidemii.

— Na podstawie danych, dostarczonych przez petersburską agencyę telegraficzną, oblicza „Ruś,“ iż od połowy Lipca do połowy Sierpnia r. b. zabito 54-ch urzędników, w tej liczbie generał-gubernatrów 2, komisarzy3, pomocników kemisarzy 2, dowódcę pułku jednego, pomocników naczelników więzień 2, dozorców cyrkułowych 6, urjadników 5, stójkowych 10, strażników 9, żandarmów 2, kozaka, sędziego, naczelnika biura pocztowo-telegraficznego, popów 2, komisarza sądowego, dozorcę więzienia, wójta gminy i stróża. Raniono urzędników 47, w tej liczbie komisarzy 4, dozorców cyrkułowych 4, strażników 12, ajenta ochrony, naczelnika biura pocztowo telegraficznego, naczelnika straży ziemskiej, oficera, żandarma, i wójta gminy. Z osób prywatnych raniono 52 osoby, w tej liczbie 10 robotników, zarządzającego warsztatami i 6-iu stróżów.

— Donoszą z Rzymu, iż w domu obłąkanych wybuchł strajk służby, dozorującej chorych. Wśród chorych powstały niepokoje, karabinierzy przywrócili spokój i aresztowali 24-ch przywódców strejku. W skutek tego Związek dozorców szpitalnych rzymskich zagroził strajkiem jeneralnym, jeżeli wydaleni nie zostaną przyjęci z powrotem.

— W Bordeaux rozpoczął się jedenasty międzynarodowy kongres prasy. Bierze w nim udział 300 osób.

— W Stutgarcie odbył się kongres socyalistyczny, przemawiali najznakomitsi przedstawiciele tego kierunku, jak Bebel i Jaurès. Przybyło przeszło 10 tysięcy robotników. Z Warszawy na zjazd ten udawał się jeden z przedstawicieli socyal-demokracyi, lecz został na dworcu kolejowym zatrzymany, przy rewizyi znaleziono przy nim sprawozdanie z działalności partyi „Proletaryat.“ Aresztowanego pod konwojem zaprowadzono do więzienia.

— Z Tangeru donoszą jako fakt, iż sułtan marokański Abdul Azis, został zdetronizowany przez brata swego Mulej-Hafida.

— Z Teheranu donoszą, iż dnia 20-go z. m. zabity został pierwszy minister szacha, Atabeka-Azama, czterema strzałami z rewolweru.

— W dniu 1-ym b. m. zakończył życie ś. p. *Feliks Fryze*, redaktor i założyciel „Kuryera Porannego,“ przeżywszy lat 64. Redaktorem pisma był lat 30. Pokój popiołom dzielnego dziennikarza.

— Ś. p. *Antoni Mierzyński*, profesor i dziekan uniwersytetu warszawskiego, doktór filozofi, zmarł w dniu 27-ym z. m., przeżywszy lat 77. Śmierć jego jest dotkliwą stratą dla naszej nauki. Ś. p. A. Mierzyński pisał i drukował cały szereg prac naukowych i litorackich w językach: polskim, francuzkim, niemieckim i łacińskim Prócz tego dokonywał tłómaczeń z języka greckiego, jak również z polskiego na grecki. Pisał rozprawy doktorskie i był jedynym profesorem uniwersytetu, któremu powierzano zastępstwo rektora. Kraj ze czcią imię jego wspominać będzie.

— W Krakowie zakończył życie ks. *Leon Zbyszewski*, kierownik zakładu wychowawczego w Galicyi, jeden z wybitniejszych kapłanów.

— W Bolonii zmarł kardynał *Svampa*, zdolny członek Kolegium świętego. Przeżył lat 56.

Treść numeru:

Czyje zdanie? przez Matkę-Polkę M. R.-S.— Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy).—Westchnienie (wiersz), przez Zofię Zacharkiewiczównę.— Prawa polityczne kobiety polskiej, referat Stefanii Laudynowej.— Ellen Key w świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego, oraz reformy wychowawczej, zarys syntetyczny, przez Maryę Czesławę Przewóską (ciąg dalszy).— Z listów do „Bluszczu:“ z Nałęczowa, przez Eugenię Żmijewską.— Z papierów mojej babki: Dom rodzicielski, przez Ew. Ba. (dokończenie). — Pod białe znamię (wiersz), przez Adelę Koneczną.— Giuseppe Garibaldi, kartki z pamiętnika (ciąg dalszy).— Sztuka i literatura zagraniczna, przez m. ł.— W kwestyi kobiecej, przez Helenę Kraszewską. — Zapoznany przemysl, przez W. Wojciechowskiego. — Kobiety Marokańskie, przez F. A. B.—Chwila bieżąca.—Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 14-ty powieści Piotra Loti'ego z życia współczesnych haremów tureckich, p. t. „Rozczarowane,“ w przekładzie M. Łaganowskiej.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami.

Wielki Magazyn dla Dzieci Ubranka, Bielizna, Buciki, Zabawki, Gry Pedagogiczne **Marszałkowska 146** róg Rysiej, Hotel Francuski **M. Miniewski**

Zakłady naukowe męski T. Łebkowskiego *Z PENSYONATEM* dla uczniów własnych i obcych. Przygotowuje w zakresie pierwszych 4-ch klas szkół średn. filolog., realn. handl., techniczn. i komerc. **Przyjmuje dzieci od lat 7 bez umiejętności czytania i pisania.** Wpis 30 i 35 rb. półrocznie.

Wspólna 24, (róg Kruczej). żeński M. Łebkowskiej program, jak wyżej, w odpowiednich klasach szkoły męskiej. **Warunki przystępne.**

Zapis do wszystkich klas od 15-go sierpnia w godz. od 10—12 r. i od 3—5 p. p. Egzamina d. 5-go września.

SANATOGEN

Wszystkim osłabionym, wycieńczonym,

zdenerwowanym i pozbawionym energii życiowej przywraca siły i chęć do życia

SANATOGEN BAUERA

Pochlebne opinie więcej niż 3600 lekarzy i profesorów. Dostać można we wszystkich aptekach i składach aptecznych. Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw. Prawdziwy tylko w opakowaniu rosyjskiem.

Broszury gratis i franco wysyła S. KARCZEWSKI, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

Zakład Naukowy Męzki Karola Schulza

w Warszawie, ulica Ś-tej Barbary №. 10.

Przyjmuje chłopców od lat 7-miu bez umiejętności czytania i pisania i przysposabia ich do wszystkich średnich zakładów naukowych.

Szkoła posiada najnowsze pomoce naukowe i kładzie główny nacisk na poglądowość w nauczaniu.

Przy szkole znajduje się bogate muzeum szkolne, zawierające przeszło 10,000 okazów do poglądowego nauczania, które zwiedzać mogą wszyscy, interesujący się wychowaniem młodzieży.

W internacie szkolnym jest kilka wolnych miejsc.

Zapisy przyjmuje się codziennie od 9-ej do 3-ej.

Lekcye rozpoczynają się 4 września.

Wyższe kursy naukowe dla kobiet na wzór Akademii we Fryburgu

otwiera **Katolicki Związek Kobiet Polskich** 15 września r. b. przy ul. **Marszałkowskiej 68.**

Kurs nauk trzyletni. Rok pierwszy ogólno-kształcący; dwa następne poświęcone studyom specyalnym, obejmują dwa fakultety: historyczno-filologiczny i matematyczno-przyrodniczy.

Zapis słuchaczek codziennie od 10—2 i od 5—7 po poł. Wykłady rozpoczną się 20-go września.

Od rzeczywistych słuchaczek wymagane jest świadectwo co najmniej z 6-iu klas szkół średnich.

Zapisywać się można i na przedmioty poszczególne.

3 Medale Złote

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu

MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA

Pat. Gasselseder & Niemeczek i Kłobukowski

ogrzewa pokój w **30 min.** do samej podłogi,

PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE **OSZCZĘDZA do 50% opału**

nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu

Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie

Tel. 1502. **Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI, inż. chem.** Al. Jerozol. 71

7-kl. Zakład Naukowy Żeński

Antoniny Walickiej

44. KRUCZA 44.

Przytem szkoła początkowa zastępująca klasę podwstępną. Zapis od 20-go sierpnia od 11-ej do 1-ej. Egzamina wstępne 2-go i 3-go września o godzinie 10-ej rano. Rok szkolny rozpoczyna się 4 września.

Kursa wyższe dla Kobiet

im. A. Baranieckiego

istniejące od roku 1868

z trzema wydziałami: literackim, przyrodniczym i artystycznym.

Początek roku po raz trzeci nie od 15-go ale **od 1-go października.**

Programy przesyła za zwrotem tylko kosztów pocztowych księgarnia W-go Gebethnera w Warszawie. Korespondencye kursów załatwia sekretarka H. Tomaszewska w Krakowie, ulica Karmelicka L. 36.

Dyrektor Józef Rostafiński.

Lecznica D-ra M. Roszkowskiego dla dzieci

Zielna 11, tel. 2184.

KUPUJĘ BRYLANTY,

ZŁOTO, SREBRO i KWITY LOMBARDOWE

Henryk Juwiler

Nowy-Świat 59, I-sze piętro front. Tel. 5528.

Sprzedaję Biżuteryę: Srebro okazyjne. Kontentuję się małym zyskiem, bo w mieszkaniu.

Pensyonat Emilii Pankiewicz

dla kilku kształcących się panien w zakładach lub prywatnie.

Hortensya I, m. 2, od 4 6.

Kursy pedagogiczno-freblowskie

ze slojdem, gimnastyką i rysunkami dla nauczycielek i bon

JADWIGI BOROWSKIEJ

Wspólna 20.

Pensyonat. Po ukończeniu świadectwa, posady, lekcye. Zapisy 27 sierpnia.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie KARPIŃSKIEJ

POLECA: nauczycieli, nauczycielki, bony francuzki, niemki, angielki.

Warszawa, Moniuszki 7.

Pensyonat Zofii Dobrzańskiej

dla kilku kształcących się panien w zakładach lub prywatnie. Na żądanie muzyka.

Złota 42, m. 15. Od 3—6.

Kaucyonowane

BIURO NAUCZYCIELSKIE Wandy Rościszewskiej

Warszawa, Bracka 23, Łódź, Przejazd 14.

Poleca Nauczycieli, Nauczycielki, Freblówki, Bony różnych narodowości.

KSIĄŻKA ZBIOROWA p. t.

„Kobieta Współczesna"

zawierająca prace najcelniejszych autorek i autorów, objętości 366 str. wielkiego formatu jest do nabycia w administracyi „Bluszczu."

Prenumeratorki „BLUSZCZU" płacą za powyższe dzieło

tylko rb. 1.

Przesyłka pocztowa kop. 40.

Cena księgarska rb. 3.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca: **Piotr Laskauer.**

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Warszawa, Nowy-Świat 41.